PRZYJACIEL SZKOŁY

NR 12 15 CZERWCA 1938 ROK XVII

SZKOŁA I NAUCZYCIEL

(w świetle powieści Edwina Jędrkiewicza *Droga z Martynowic**)

Szkoła i nauczyciel stają się żywotnym zagadnieniem współczesnej twórczości literackiej. W *Drodze z Martynowic*, powieści Edwina Jędrkiewicza, zagadnienie to znalazło swoją artystyczną ekspresję. Autor umiał realistycznie zobrazować blaski i cienie życia nauczycielskiego w małomiasteczkowym martynowickim światku. „Literackimi fotosami powieści” postaramy się zrekonstruować jej frapujące i rozległe problematy.

Mentalność, poczucie i stanowisko socjalne nauczyciela. Psychika prowincjonalnego pedagoga jest splotem depresyjnych doznań, urazów, pesymizmu, kompleksów niższości...

Nauczycielka Chwacikowa „Myślała o tym... czy wizytator, który wczoraj odjechał, nie obraził się, że przez jakieś niewytłumaczone roztargnienie zatytułowała go, kilkakrotnie, inspektorem. Może zechcieć jej szkodzić. Przy pożegnaniu podał jej zaledwie końce palców. Gorszył się także bardzo zeszytem Kirylaka... gdyby się wizytator na nią zawziął, mógłby ją przenieść. To byłoby już nieszczęście. W Martynowicach miała przynajmniej dobre pomieszkanie, możliwych gospodarzy i znośne warunki z dyrektorką. Przywykła tu już także i ochłonęła trochę z tego lęku przed nowymi ludźmi, jaki ją zawsze dręczył w każdym nowym miejscu”. (Str. 5—6)

„Chwacikowa przedsięwzięła sobie nie wstać z krzesła przy powitaniu z Groshornem (adwokatem). Tak jak nie wstawała Bazylewska i Stierlingowa (sędzina i żona zarządcy lasów). Mimo to, gdy Groshorn podawał jej rękę, nie mogła powstrzymać mimowolnego skurczu kolan, z którego wynikł śmieszny i niezgrabny podrzut naprzód. Zmieszana tym, również jak licznym towarzystwem, odsunęła się nieco z krzesłem i siedziała niepewna i zażenowana”. (Str. 24).

Chwacikowa idąc po dzwonku do klasy „...przypomniała sobie, że zagadana przez koleżankę Staniszewską zostawiła w sali konferencyjnej obrazki do historii polskiej, które miała dzieciom

---

*) Warszawa 1938. Nakładem Księgarni F. Hoesicka. — Powieść oznaczona IV nagrodą na Jubileuszowym Konkursię Powieściowym „Ilustr. Kur. Codz.“.

pokazywać. Wróciła po nie pędem, z przykrością i strachem myśląc o tym, aby nie spotkać teraz gdzie dyrektorki". W sali konferencyjnej zastała koleżankę Gawlicką, przed którą usprawiedliwiła swoje zapomnienie. Potem: „Z upokorzeniem myślała o tym, że usprawiedliwia się nawet przed Gawlicką, której to nie powinno nic obchodzić, a zarazem o obrzydłym straszku, że Gawlicka nie omieszka poinformować dyrektorkę o jej spóźnieniu. Zadyszana dobiegała już do załamania schodów na półpietrzu, gdy spostrzegła tuż przed sobą dyrektorkę wyciągającą głowę w kierunku krzyków. Chwacikowa oblała się pąsem. Wyjąkała: — Bardzo przepraszam... zapomniałam obrazki... a ci tam krzyczą. — Ach to pani... A na pauzie poproszę, mam coś powiedzieć...

... Co mi ma powiedzieć?... Boże Wielki — a może przeniesienie...?". (Str. 78—79).

Chwacikowa przeżywa konflikty wewnętrzne: — „Nam się mówi dużo o szczytnym posłannictwie nauczyciela...— Boże, ile ja razy słuchając tego drżałam, czy ja też do niego dorosłam — a za plecami się z nas wyśmiewa i traktuje nieraz gorzej niż chłopa czy rzemieślnika. (Str. 121). Pewnie... jestem... bardziej... naiwna niż obłudna... w tej obłudzie nas przecież wychowano wszystkich i ciągle nią nas jeszcze karmią. Z ambony, z dzienników, ze wszystkiego. — I tak człowiek ani zmiarkował, jak mu nasadzili na oczy takie okulary jak dorożkarskim koniom... że nie widzi niczego na boki... (Str. 126). Dlaczego się i po co przedstawia dziecku i dorastającemu życie całe inaczej, niż ono jest naprawdę? — Przecież w ten sposób rozmyślnie się je myli i oszukuje! I tak całe to wychowanie i nauka i szkoła jest właściwie jednym fałszerstwem wielkim! I ja biorę także udział w tym fałszerstwie ucząc w tej szkole! Choruje się tylko z... tego przeuczenia się życia, z tego nauczonego na prawdziwe...?" (Str. 208—209).

W skrótach tych plastycznie uwypuklają się kształty rzeczywistej, niezaprzeczanej prawdy.

Warunki pracy szkolnej i stosunki międzynauczycielskie. „Szkoła w Martynowicach pracowała z powodu braku miejsca „na dwie szychty". Jedna trwała do dwunastej w południe, druga od dwunastej do czwartej". (Str. 88).

„Koleżanka... panna Brzezińska... dostaje roczny urlop w celu umożliwienia jej uczęszczania na roczny kurs we Lwowie... kuratorium poleciło... rozdzielić jej godziny między grono... (Str. 87). Chwacikowa ma teraz trzydzieści dwie... I w drugiej szychcie... Po dotychczasowych dwudziestu sześciu(?) wracała do domu półżywa". (Str. 88).

Nie powiększono liczby godzin silnej, w warunkach życiowych zaawansowanej Woynowiczowej, ani Górnemu... „Człowiek ten... zawadził kiedyś na krótko o technikę, był dłuższy czas oficerem i wreszcie po różnych losu kolejach ugrzązł jako nauczyciel szkoły powszechnej w Martynowicach. Podobno pracował nad jakimiś nadzwyczajnymi wynalazkami. Z tych wszystkich powodów otaczał go nimb człowieka z innego i wyższego świata. Sam współdziałał w utrzymaniu tego nimbu, bo był stale z wszystkiego niezadowolony, stale wszystkim poirytowany i żalący się wiecznie na ciasnotę stosunków". (Str. 89—90).

Oto charakterystyczny dialog między Staniszewską i Chwacikową a Brzezińską, ilustrujący międzykoleżeńskie stosunki w martynowickiej szkole.

Brzezińska: „Jeśli nauczycielstwo ma się dalej kształcić, to trzeba mu to umożliwić. Nie mogę nic za to, że kuratorium nie daje nowej siły. Zresztą panie mogły przecież także podać się na kurs, każdy mógł. Czemu panie tego nie zrobiły.

— Bo byśmy — my! nie dostały!"

Brzezińska: „— Jeżeli ktoś znowu nie ma wystarczających kwalifikacyj, to trudno...

— Tak, wuja kanonikiem i brata w kuratorium! — mruknęła Staniszewska...

...To są nasze władze, to jest nasze kuratorium! Setki nauczycieli czeka na posadę, ale zastępcy znaleźć nie można! A gdzież nasze towarzystwa, które mają nas bronić? Niechby tak kto spróbował murarzowi — narzekał Górny.

...Bo właśnie, żeby nie można znaleźć nikogo na zastępstwo — mówiła płaczliwie Chwacikowa — no to trudno, ale tylu jest bez posady. — A tak walić na innych, przepracowanych, to już doprawdy... doprawdy niesprawiedliwość...! — skończyła z bohaterskim wysiłkiem i przestraszyła się bazyliszkowego spojrzenia Brzezińskiej. Po co to powiedziała! Brzezińska ma stosunki, gotowa jej szkodzić!..." (Str. 91—93).

Na innym miejscu argusowe oczy kierowniczki szkoły wglądają w osobiste życie nauczycielki:

„— Ja oczywiście uważam — mówiła dyrektorka do Chwacikowej, o której krążyły plotki na temat jej całodziennego spaceru z dr Ocelem — że prywatne życie każdego jest... jego rzeczą... ale my nie jesteśmy tylko prywatnymi ludźmi, ale mamy publiczne... publiczne posłannictwo, powiedziałabym nawet... a nawet, no, w takich Martynowicach, to nawet, że się tak wyrażę, nawet naprawdę stoimy na świeczniku...".

Dyrektorka nie może pojąć celu przechadzki pozbawionej zamiarów matrymonialnych. Na wyjaśnienia Chwacikowej: „...że myśl o małżeństwach nie przeszła przez głowę nigdy ani

mnie, ani — z pewnością! — panu Ocelowi... Znaleźliśmy... wiele wspólnych tematów i miło nam o nich rozmawiać, ale — nie te... — stwierdziła ozięble z obrażającym uznaniem... —No ja przecież wiem, że pani jest uczciwą kobietą... ale trzeba uważać trochę na pozory, jeżeli to wszystko tylko taka... przyjaźń... chciałam tylko panią przestrzec... — Z urzędowego obowiązku...

„Uczciwą kobietą" powtarzała sobie Chwacikowa z nienawistną goryczą podczas następnych lekcyj... Bo gdybym go naprawdę kochała, to wtedy nie byłabym już „uczciwą kobietą"! Uczciwą byłabym, gdybym sprytnie „zważając na pozory" była za pieniądze czyjąś kochanką..." (Str. 221—224).

Przekrój psychiczno - społeczno - narodowościowy i postawa naukowa dziecka. Chwacikowa z goryczą — po kilkunastoletniej praktyce nauczycielskiej! — uświadamia sobie całe kłamstwo poglądu, że: „— Niewinne i czyste duszyczki dzieci... dopiero świat psuje" ,.. Są to... moralizujące powiastki... łatwe towarzyskie komunały. A przecież wystarczało tylko mieć oczy otwarte, aby widzieć...„ że: „Wszystkie możliwe grzechy ludzkie mrowią się w tych dzieciach, ale jeśli nie wszystkie i nie zawsze się ujawniają, to tylko ze strachu przed dorosłymi. Bo dzieci są skryte i przebiegłe!" (Str. 84).

Woynowiczowa irytuje się przed dyrektorką na Kowalaka — syna szewca — któremu kazała narysować na tablicy bieg Wisły, a który ciągle na lewą rękę zezował: „Powiadam mu pokaż rękę, a ten szachraj sobie na ręce narysował całą Wisłę z dopływami!... szachrajstwa to ja nie mogę znieść u dziecka!... I siedzi to koło tego Jurka państwa aptekarzów — to takie lube dziecko ten Jurek, takie dobrze wychowane! — i nie zarazi się od niego dobrym przykładem... Kowalaki to podobno, słyszałam, tego małego koniecznie chcą do gimnazjum dać! Taki... chamciuk, musi do gimnazjum!... Ale ja się do niego teraz ofiaruję!" (Str. 94—95).

Chwacikowa spostrzega dwuwymiarowość społeczną w stosunku do dzieci. Rozumuje: „... że łatwo iść zawsze prostą drogą dzieciom, które nie zdając sobie może wyraźnie sprawy z tego, czują za sobą jednak pozycję towarzyską i społeczną swych rodziców. A co ma robić dziecko nędzarzy, które wie, że nic za nim nie stanie? Jak też daleko by zaszło tą „prostą drogą"? (Str. 96).

Chwacikowa zapytuje na lekcji historii: „— Kto to tacy byli... Kozacy?... to byli tacy na koniach, co nosili na głowach takie kożuchy i ukradli jego mamie gęś, jak była wojna — mówi jeden. — Bo to byli takie złodzieje, co uni nie chcieli nic robić, to uni poszli nad jedną rzekę, co w niej byli takie wielkie kamienie i napadali na Zbaraż — rzekł drugi. — Winy rizały paniw ta żydiw — powiedział trzeci...

Z głuchym zniechęceniem myślała wśród tego Chwacikowa, co właściwie z tej całej nauki zostaje w głowach dziecinnych... A przy tym nigdy jeszcze w tak jaskrawym świetle nie stanęło przed nią owo „stylizowanie” historii w nauce szkolnej...“ (Str. 85—86).

Wnioski i wskazania. Realizacja pedagogiczno-dydaktycznych zadań polskiej szkoły wiąże się ściśle z mentalnością polskiego nauczyciela. Rozbieżność między obłudnym, zakłamanym światem wychowania a światem rzeczywistości, między teorią a praktyką musi zniknąć. Zbyt wielkim kosztem dokonuje się — „w szkole życia” — to „przeuczanie się życia, z tego nauczonego na prawdziwe”; — z wykwintnych ciast na „zwykły, ościsty i czarny chleb”.

„... W Polsce łatwiej jest rządzić dobrocią niż złością” — powiedział premier gen. Sławoj-Składkowski na Komisji Budżetowej Senatu. Kierownik szkoły winien więc unikać zadrażnień, wichrzeń, mentorstwa, pozerstwa, patosu, niesprawiedliwości; jego obowiązkiem jest harmonizować, zestrajać, nastawiać, konsolidować.

W obecnej rzeczywistości polskiej, w wielu wypadkach, szczególnie głęboki zasięg mają słowa Marszałka Śmigłego-Rydza wypowiedziane na XIV Zjeździe Legionistów Polskich: „... Jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem... Gdyby w dobrą, rzetelną pracę włożono tę energię, pomysłowość, entuzjazm, a nawet ofiarność, którą się wkłada w spory, w podkopywanie, w judzenie, to jakże inaczej by Polska wyglądała. Czas z tym skończyć, czas wprowadzić w Polsce stosunki, oparte na prawdzie”.

Nauczyciel nie może pozytywnie pracować w atmosferze przymusu, donosów, intryg, podejrzeń, dwulicowości, kłamstwa, lęku, poniżenia. To odbiera zaufanie we własne siły, wiarę w „szczytność posłannictwa”, narusza system nerwowo-psychiczny, obraża poczucie godności, zabija indywidualizm i optymizm. Tylko wolność, sprawiedliwość, ludzka ocena usiłowań udoskonala osobowość człowieka, podnosi jego samopoczucie, zwielokratnia chęć pracy, energię, osiągnięcia, świadomość odpowiedzialności. Oby jak najmniej wychowawców czuło się — jak Chwacikowa — „końmi dorożkarskimi”! Nie trzeba w takim razie karmić ich ideałami — wychowywać — robić ludźmi, lecz... tresować, zamieniać w automaty, roboty, manekinów, białych niewolników. — Mniej heteronomii, a więcej autonomii!

Do dalszych spełnień należy wyrównanie pofałdowań powierzchni życia koleżeńskiego, współpraca z domem rodzicielskim, emancypacja socjalno-zawodowa, której dynamizm nie leży abso-

lutnie w „służeniu na łapkach” i usuwaniu w cień swego znaczenia i zasług.

Każdy nauczyciel, każda szkoła, każda klasa, każda niemal lekcja to specyficzne światy pracy, dramatów, emocyj, typów, stosunków, stylów życiowych... Światy te znalazły, w ostatnich latach, wielu literackich odkrywców, dzięki którym w opinii publicznej urabiają się właściwe kryteria dla żmudnego, pełnego poświęceń, ofiarności, ideowości i wielkości trudu „Orki na ugorze”.

Warto, by każdy nauczyciel poznał całokształt dokonań pisarskich traktujących o nim samym i jego pracy szkolnej. *Droga z Martynowic* Edwina Jędrkiewicza jest rzetelnym, dogłębnym, długofalowym rezonansem literackim tych aktualnych zagadnień.

Ottynia (woj. stanisławowskie) *Stanisław Daszkiewicz*

SZCZYTNE ZADANIE ALE I CIĘŻKIE WARUNKI POLSKIEGO NAUCZYCIELA NA KRESACH WSCH.

Przyjaciel Szkoły jest szczerym, serdecznym i bezinteresownym doradcą nauczyciela, zwłaszcza młodego, który potrzebuje w swych różnorodnych zajęciach nie tylko moralnego oparcia, pomocy ale i podtrzymania w jego szczytnym trudzie dźwigania Polski wzwyż. O ile mi wiadomo, to korzysta on pełnymi garściami z tego wielce pożytecznego i jedynego w swoim rodzaju czasopisma a i władze szkolne liczą się z nim poważnie. Z tego powodu, wobec zbliżających się letnich wakacyj oraz znacznych zmian personalnych, jakie niebawem nastąpią (reszta nieszczęsnych seminarzystów otrzyma nareszcie posady!) warto napisać parę słów o jednej sprawie, by zwrócić uwagę odpowiedzialnych czynników na pewne zasadnicze niedociągnięcie w stosunku do przygotowania nauczycieli, pracujących we wschodnich prowincjach kraju.

Wszyscy zdają sobie doskonale sprawę z tego, że Polska dzisiejsza ma szczególną do spełnienia misję na wschodnich rubieżach naszego Państwa a przede wszystkim na Polesiu i Wołyniu. Zmiana wojewody na tej drugiej placówce daje wiele do myślenia i pozwala wierzyć, że stosunki tamtejsze poprawią się radykalnie. Ze wszystkich kategoryj urzędników, obywatelstwa i księży, najwięcej bodaj ma tu do powiedzenia nauczyciel polski. Tymczasem należy stwierdzić

z przykrością, że młodzi (z dzielnic zachodnich i południowych) tam iść nie chcą a raczej idą niechętnie, z konieczności, bojąc się ciężkich warunków pracy, wynikających z braku odpowiedniego przygotowania. Nie znają po prostu terenu, gdyż to, czego się nauczyli w szkole, jest z natury rzeczy nie wystarczające. A ponieważ praca szkolna wiąże się tam ściśle z robotą społeczno-narodową, przeto pojmujemy dobrze skrupuły i obawy młodego nauczyciela udającego się na podobną placówkę.

Obowiązkiem więc naszym jest wymościć im drogi, dać rady i wskazówki, pouczyć, przygotować, gdyż w przeciwnym razie, miast pożytku, szkodę tylko sprawie przynieść mogą. A przecież praca na tych terenach jest niezmiernie wdzięczna. Wystarczy tu powołać się na niezwykle zbożną akcję ks. pułk. Miodońskiego z Przemyśla, któremu udało się przywrócić narodowości polskiej około 200.000 dusz tzw. szlachty zagrodowej w samej Małopolsce Wschodniej. Akcja ta, posługująca się własnym organem (dwutygodnik *Pobudka* — Przemyśl, Katedralna 3), rozwija się teraz pomyślnie na Wołyniu i Polesiu, gdzie praca ta jest daleko łatwiejsza. Wiemy dalej z prasy codziennej, że całe wsie przechodzą dobrowolnie na katolicyzm, co niepokoi poważnie cerkiew prawosławną. Pamiętać też należy, że poza tą szlachtą mamy w tych stronach mnóstwo chłopów, zarówno autochtonów jak i zadomowionych od stuleci kolonistów z różnych stron Polski, którzy z powodu braku kościołów katolickich brali śluby, chrzcili swe dzieci w cerkwiach, stając się niestety w ten sposób zwolna, niezauważalnie Rosjanami i Rusinami. Ich polskie nazwiska, czasami trochę zniekształcone, świadczą nadto wyraźnie o ich pochodzeniu. Jakaż tedy wdzięczna misja otwiera się przed polskim działaczem narodowym a zwłaszcza przed nauczycielem polskim na kresach wschodnich!

Od nauczyciela więc zależy, czy potrafimy pozyskać dla Narodu i Państwa te liczne rzesze zbłąkanych w pochodzie dziejowym dusz, garnące się ostatnimi czasy żywiołowo do swej Macierzy. Tam tedy powinien iść raczej nauczyciel dojrzały, wytrawny, doświad

czony, a jeśli już musimy powierzać to trudne i nader odpowiedzialne zadanie młodym siłom, to należy je rzetelnie do tego przygotować. To jest celem niniejszego artykułu.

Korespondując ze swymi byłymi uczniami, pracującymi w charakterze nauczycieli na Polesiu i Wołyniu, dowiaduję się niekiedy rzeczy niezwykłych, jakkolwiek znam te strony i z literatury i z autopsji, z bezpośrednich obserwacyj. Odpowiadam skrupulatnie na każdy list, pouczam, radzę, pocieszam (jakże często nawet!), ale to trochę za mało. Powinniśmy tak postępować, jak robią mądrzy Niemcy. Oto urządzają oni dla wszystkich pracowników na przygraniczu polsko-niemieckim kilkomiesięczne kursy, po czym wysyłają ich na ten nader czuły i skomplikowany teren.

A u nas? My wysyłamy lekkomyślnie młodego nauczyciela na te eksponowane stanowiska, by popełniając szereg błędów, poznawał w ten sposób środowisko zupełnie sobie niekiedy obce, niemal egzotyczne (np. dla Wielkopolanina), co jest z punktu widzenia państwowego niebezpieczne i szkodliwe.

Szkody te pociągają za sobą fatalne następstwa i nie dają się rychło naprawić. Dlatego może problem asymilacji kresów kuleje i tak wolno posuwa się naprzód. Nie mamy w tym kierunku zdecydowanego planu, wyraźnej linii politycznej, a zbrodnicze elementy wykorzystują każde potknięcie się nauczyciela ukazując ciemnemu, mało krytycznemu ludowi miraż raju sowieckiego.

Nieodzowne są więc kursy dla nauczycieli kresowych i to nawet dla starszych, pracujących tu czas dłuższy. Wydatki opłacą się stokrotnie! Można by w tym celu znakomicie wyzyskać zbliżające się wakacje.

O czym należało by mówić na takich kursach?

Przede wszystkim więc trzeba by zapoznać słuchaczy z kresami wschodnimi pod względem geograficznym, historycznym a dalej narodowościowym i wyznaniowym zwracając szczególną uwagę na wybitnych Polaków z tych stron pochodzących (Rejtan, Kościuszko, Słowacki, Malczewski, Kondratowicz, Traugutt, Rodziewiczówna i inni). Na baczną

uwagę zasługuje sprawa unicka ale nie w tym sensie, aby do niej nawracać, galwanizować ją bez potrzeby, lecz by wykazać przez odpowiednie a historycznie uzasadnione naświetlenie, że unita to Polak, czego mamy jaskrawe dowody w Reymonta *Z Ziemi Chełmskiej*, Żeromskiego *Do swego Boga*, Weyssenhoffa *Pod piorunami* itp.

Poznawszy dokładnie i wyczerpująco przyszły teren pracy należało by poświęcić wiele czasu wykładom o Rosji sowieckiej i doktrynie komunistycznej. Nauczyciel bowiem stykając się z ludźmi, którzy przebywali w Rosji, musi rozporządzać szeregiem argumentów potrzebnych w walce słownej, w rozmowach towarzyskich, na zebraniach, odczytach, wykładach i pogawędkach. On musi umieć przekonywać i to racjami murowanymi. Tak postępują różni nieuchwytni agitatorzy komunistyczni i ukraińscy a — nie mając odpowiedniej przeciwwagi ze strony polskiej — wprowadzają w błąd proste i dobroduszne umysły ludności kresowej.

Wreszcie jeszcze jedna rzecz. Nie można obsadzać stanowisk na Wołyniu i Polesiu ludźmi nie znającymi jako tako miejscowego języka. Sprawa niezbyt trudna, chociaż pod tym względem panuje tu chaos, zamieszanie, ale nauczyciel musi się łatwo nauczyć czytać i mówić po rusku, by przeczytać gazetę, zrozumieć co piszą, a reszty douczy się szybko w rozmowach z ludźmi, boć to język bardzo zbliżony do języka polskiego, a więc zrozumiały nawet bez specjalnego przygotowania.

Wówczas dopiero, po odbyciu takiego kursu, można śmiało wysłać nauczyciela na Wołyń czy Polesie. On sobie da już radę we wszystkim, on potrafi pracować z pożytkiem dla Państwa i uniknie równocześnie wielu osobistych niepowodzeń, które osłabiały dotychczas jego młodzieńczy zapał, wiarę w Polskę i chęć służenia Ojczyźnie! W imię więc dobra sprawy należy kursy takie czym prędzej uruchomić.

Leszno (woj. poznańskie) *Julian Szpunar*

Są dwie władze duszy, które czynią wychowanie możliwe: zdolność zgłębiania siebie i zdolność kształtowania siebie.

Podała: *E. Pławska* *Channing*

SKUTKI LEKCEWAŻENIA OBOWIĄZKÓW PRZEZ JEDNOSTKI

(Absencje nauczycieli)

Do pewnego stopnia wymienionym tematem zajął się na łamach *Przyjaciela Szkoły* p. insp. Kowalczyk w art. pod tytułem: *Stosunek psychologiczny inspektora szkolnego do nauczyciela w czasie wizytacji szkoły* (nr. 16 z 15. X. 1937). Powyższy, bardzo ciekawy zresztą, artykuł omawiał różne zagadnienia. Ja chciałbym dziś zwrócić uwagę na skutki częstych a nieuzasadnionych absencyj niektórych nauczycieli.

Utarło się słuszne przeświadczenie, że nauczycielstwo jest bardzo obowiązkowe. Że opuszcza lekcje w szkole chyba z nader ważnych powodów. Dodam jeszcze, że jest wielu nauczycieli, którzy, jakkolwiek są istotnie chorzy, nie odstępują od warsztatu pracy. Chcą, by na ich nieobecności nie ucierpiał stan całej szkoły, by kierownicy źle o nich nie pomyśleli, by inspektor szkolny był zawsze zadowolony. I nic dziwnego, że śmiertelność wśród nauczycielstwa jest większa niż w lotnictwie.

Lecz są jednostki w naszym zawodzie, które opuszczają lekcje często, nawet bardzo często. Czasem legitymują się urzędowym papierkiem, czasami nie (do trzech dni). Niekiedy są istotnie chore, ale niekiedy nie. W każdym razie koledzy powszechnie uznają, że ci nauczyciele nie są naprawdę chorzy.

Któż to są ci nauczyciele, co często opuszczają lekcje w czasie, kiedy tak dużo jest bezrobotnych nauczycieli? Przeważnie mężatki, żony ludzi dobrze lub bardzo dobrze sytuowanych, żony inspektorów szkolnych, kierowników szkół czy profesorów gimnazjalnych. Mogą tu zachodzić wyjątki, ale na ogół mężatki często opuszczają lekcje i to z powodów, które zawsze budzą wątpliwości u nauczycielstwa. Bo powiedzmy otwarcie: żona inspektora szkolnego dostaje urlop miesięczny. Urlop ten przedłuża się jej co kilka tygodni. W rezultacie choruje ponad dwa miesiące, pomijając absencje 1—3-dniowe w ciągu roku szkolnego. A nikt u niej tak długiej choroby nie widzi. Zabieg chirurgiczny udał się i po miesiącu powinno być zupełnie

dobrze. I jest, gdyż przed upływem miesiąca przechadza się po mieście uśmiechnięta, zadowolona, zdrowa. Ale urlop ma dalej, jeszcze jeden miesiąc. W szkole jej nie ma, na ulicy ją widać. A otoczenie dobrze wie, że tu coś nie jest w porządku, że inspektor szkolny jest na „ty" z lekarzem powiatowym. I są stałe podejrzenia, szczególnie wśród zainteresowanego nauczycielstwa, że dzieje się niesprawiedliwość w szkole. A nie potrzebuję dodawać, że widząc to młodzi mężczyźni - kandydaci nauczycielscy tracą wszelkie zaufanie do władz. Jedni bowiem chcą pracować, a nie mogą; inni zaś mogą, ale nie chcą.

Osoby wymienione „chorują" jakby dwoma sposobami: do trzech dni i ponad, do kilku miesięcy. W pierwszym wypadku nie jest konieczne świadectwo lekarskie. Z tego też powodu biorą urlopy często i bezceremonialnie. Wiadomość o mającej nastąpić nieobecności nauczyciela w szkole podaje się kierownikowi tuż przed rozpoczęciem lekcji (często 5 minut przed lekcją). Niech sobie robi, co chce — myśli zapewne. I faktycznie. Jak może, tak zmienia podział godzin; oczywiście, na niekorzyść pozostałych nauczycieli. Jeżeli taka nauczycielka choruje dłużej, to sprawa jest jasna. Cały plan trzeba zmienić z gruntu i wszystkich obciążyć jej obowiązkami. Bo nie ma mowy o tym, aby władze przydzieliły siłę zastępczą.

Poza tymi rodzajami absencyj są jeszcze tzw. godzinne. Bo przecież ciągle trzeba coś załatwiać. A dlaczegoż tego nie można by uczynić w czasie ostatniej lekcji? Cóż się stanie? Szkoła się nie zawali — myślą.

Popatrzmy teraz na najważniejsze skutki, jakie sprowadzają choroby i w ogóle absencje, szczególnie nieuzasadnione. Przy tym dodajmy, że w szkole nieraz brak tego samego dnia i w ciągu następnych dni do trzech osób. Skutki te podaję w zwięzłej formie. Oto one:

1. Zmiana dobrego podziału godzin na podział z „okienkami".
2. Obarczanie nauczycieli dodatkowymi lekcjami (najmniej 31 lekcyj tyg.).

3. Przydział przedmiotów, które nauczyciel przyjmuje niechętnie (np. gimnastyk język polski w wyższych klasach czy rysownik pierwszą klasę).
4. Dwa ordynariaty (np. piąta klasa i pierwsza).
5. Konieczność zastępstwa w prowadzeniu organizacji.
6. Zmiana dyżurów (po cztery razy w tygodniu przez wszystkie przerwy, a po dwa razy tygodniowo na podwórzu).
7. Obniżenie karności w szkole wskutek niemożności dopilnowania dzieci z powodu nawału zajęć.
8. Ujemne wpływy wychowawcze, brak ciągłości wychowawczej (nauczycielka przechadza się po ulicach uśmiechnięta, co widzą dzieci).
9. Obniżenie się stanu naukowego nie tylko w krytycznej klasie, lecz także w całej szkole (pozostali nauczyciele uczą nie swoich przedmiotów; nie wiadomo, za który przedmiot trzeba odpowiadać).
10. Trudności w należytej klasyfikacji dzieci klasy, w której uczą różni nauczyciele tego samego przedmiotu.
11. Absencje takie (choćby nawet uzasadnione) są bardzo źle komentowane przez rodziców (rodzice o wszystkim wiedzą od dzieci np. kto się pudruje na lekcjach).
12. Utrudnianie kierownikowi szkoły realizacji wytkniętych zamierzeń.
13. Nadmiar obowiązków niszczy zdrowie pozostałych nauczycieli.
14. Demoralizacja innych nauczycieli, bezrobotnych i czynnych, szczególnie czynnych z tej samej szkoły. („Skoro jej wolno chorować, to i ja sobie wezmę miesięczny urlop" — mówi zdrowa nauczycielka).

Oto cała litania strasznych skutków lekceważenia obowiązków przez jednostki. Czy nie można by temu zapobiec?

Uważam, że na to jest jeden sposób, jasny i etyczny. Żony ludzi — mężów dobrze sytuowanych nie powinny uczyć w szkole! Bo im nie szkoła na myśli, lecz dojście do granicy wieku, w którym przysługuje jaka taka emerytura. A Polska jest za biedna, by na taki luksus mogła

sobie pozwolić, jak opłacanie ludzi za pracę, której nie wykonują.

Za ten stan rzeczy czynię odpowiedzialnymi władze szkolne i lekarzy powiatowych. Cokolwiek się złego stanie w szkole z wymienionych przyczyn, niech to władze szkolne biorą na własne sumienie.

A dla nas jeszcze jedna nauka: Niech będzie i mniej zdolny nauczyciel, ale sumienny, obowiązkowy, o granitowym charakterze! Ten więcej zapracuje, niż nawet zdolna nauczycielka - mężatka, która na 205 dni nauki opuści lekcje co najmniej w 30%.

X *Lambda*

NIECH KAŻDY CZYNI, CO DO NIEGO NALEŻY

W każdym dobrze zorganizowanym społeczeństwie i państwie istnieje hierarchia urządzeń, zadań, potrzeb itp. Zależność więc człowieka od człowieka istnieje i często wymaga samozaparcia, rezygnacji z własnych upodobań, sądów itp.

Tym większe są odpowiedzialność i obowiązki tych, co w tej drabinie stoją wyżej. Oparcie stosunku podwładnego do przełożonego na własnym morale człowieka jest ryzykowne i niebezpieczne. Dlatego ten stosunek regulują ustawy i rozporządzenia, zarządzenia i okólniki. Ale one nie zawsze wyczerpują całokształtu stosunków i powiązań.

Tylko człowiek o małej kulturze wewnętrznej wyzyskuje stosunek swój jako przełożonego. Może to wyzyskiwanie uwidaczniać się w drobiazgach, ale nigdy nie świadczy dobrze o przełożonym, a u podwładnego wytwarza poczucie krzywdy, cichy bunt wewnętrzny, pokątne sarkanie. Gdy podwładny ma cywilną odwagę czegoś odmówić, powołać się nawet na takie czy inne zarządzenie, wtedy dochodzi do krótkiego spięcia, które wprowadza stan podenerwowania i niezaufania do pracy. Stan taki przyczynia się do marnowania dużo energii i wielu wysiłków, które powinniśmy zużywać produktywnie unikając wzajemnych zadrażnień. Marnowanie wysiłków jest wielką szkodą w obecnych ciężkich warunkach szkolnych.

Tak często mówimy o demokracji, o poczuciu odpowiedzialności za wspólne dobro, o równości itp. Ale są to zwykle puste słowa. Nasze życie, to szare codzienne życie, powinno tej prawdziwej demokracji torować drogę, między innymi przez właściwy stosunek przełożonego do podwładnego i przez to, by każdy sumiennie pełnił to, co do niego należy, co spełnić jest zobowiązany zgodnie z stanowiskiem i obowiązującymi przepisami. Ale jak inaczej wygląda rzeczywistość. Z życia praktycznego wiem, że na terenie nauczycielskim przełożeni nie wychowują ludzi w tym kierunku. Wyzyskują mianowicie swoje stanowisko przełożonych i tym szkodzą zasadniczej sprawie. Tu właśnie tkwi źródło powszechnego mniemania (komunału), że im wyższe stanowisko, tym mniej pracy.

Bo czyż zgodne jest z dobrymi obyczajami, nie mówiąc już o koleżeństwie ani przepisach, by np. kierownik szkoły, uczący również po południu w szkole zawodowo-dokształcającej i będący członkiem komisji do egzaminów nadzwyczajnych z zakresu 7-kl. szkoły powszechnej, postąpił w sposób, jak poniżej podaję? Odbywał się egzamin nadzwyczajny z zakresu 7-kl. szkoły powszechnej przed południem i po południu. Przed południem ktoś tam zastąpił. Ale do szkoły zawodowo-dokształcającej na popołudnie poprosił pan kierownik pewną panią, koleżankę o zastępstwo. Owszem, koleżanka zastąpiła i pracowała 5 godzin po południu, ale pieniądze za odbyte lekcje i za przeprowadzony egzamin wziął kierownik szkoły.

W większych ośrodkach istnieją komisje do egzaminów nadzwyczajnych z zakresu 7-kl. szkoły powszechnej. Rozporządzenie Min. W. R. i O. P. nie mówi o tym, by ich skład osobowy ulegał zmianie co roku. Ale przecież każdy inspektor szkolny mógłby to uczynić. Egzaminy są płatne, więc opieka władz powinna być tym czulsza. Pozostawienie tych samych ludzi przez kilka lat z rzędu zniewala nauczycieli do snucia różnych domysłów i przypuszczeń, (może często niesłusznych). Czyż wobec ciężkiej sytuacji materialnej wielu nauczycieli nie byłoby sprawiedliwiej przydzielać funkcje płatne rokrocznie innej grupie ludzi?

Dawniej kierownicy sporządzali do tzw. ksiąg świadectw odpisy świadectw odejścia i ukończenia szkoły. Kierownik wprawdzie uczył w klasie, ale świadectwa wpisywali nauczyciele. 10 kwietnia br. minął termin opracowania projektów organizacji szkół na rok 1938/39. Od kierowników szkół wymagało to nieco pracy. Prawda. Ale ilu to kierowników polecało przepisać jeden arkusz temu koledze a drugi innemu! Czyżby wystarczyło, gdy przełożony tylko podpisze?

Zbliża się koniec roku szkolnego. Kierownicy, pełniący obowiązki opiekunów klas, muszą przecież wypisywać świadectwa. Wielu to robi. Ale iluż również jest takich, co „grzecznie poproszą" młodego kolegę o wypisanie świadectw.

A jak jest na początku roku szkolnego? Trzeba wpisać do dzienników lekcyjnych roczne rozkłady materiału naukowego, do rejestru uczniów personalia każdego ucznia. Będąc opiekunem powinien to robić kierownik szkoły. Ale znowu grzecznie poprosi i — pracę wykonuje ktoś inny. Tak samo, gdy trzeba przepisać dla kancelarii rozkład godzin.

Pewnie, że niekiedy można się odwołać do pomocy tego czy innego kolegi, ale tylko w wypadkach nagłych i pilnych. Sprawy powinien załatwiać ten, do którego one należą.

Podobnych przykładów mógłbym mnożyć więcej. Chciałem jednak zwrócić uwagę na złe skutki takich drobiazgów, na pewnego rodzaju demoralizację przełożonego i podwładnego, na ciche zatruwanie wzajemnego stosunku. Przecież nie zaprzeczy nikt, że znika prawda i szczerość, a w ich miejsce rodzi się maskowana grzeczność i uprzejmość. W każdym razie nie świadczy to dodatnio o naszej kulturze i moralnym obliczu. A przecież wołał poeta:

Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz szerszych kół
Iść przez drugich podnoszenie.

Jest to obowiązkiem przełożonych, którzy by pilnowali, by każdy pełnił swój obowiązek, a nie obarczał innego choćby częścią tej pracy, która należy do niego. Niech każdy sam czyni to, co do niego należy.

Fakty, które poprzednio omówiłem, obarczają przede wszystkim kierowników szkół. Byłbym jednak jednostronny, gdybym innych zjawisk, o skutkach również ujemnych, nie dostrzegał wśród samych nauczycieli. Bo i po tej stronie zdarzają się wypadki niewypełniania tego, co powinno.

Wypadki to drobne, ale często się powtarzające, a przez to psujące harmonię życia szkolnego. Czyż kierownik szkoły może pobłażać nauczycielowi, który systematycznie spóźnia się na dyżur szkolny, który podczas przerw o tym dyżurze zapomina? Innemu znowu kierownik musi każdego miesiąca przypominać o wypełnianiu miesięcznych zestawień przy rejestrze uczniów. Ktoś drugi stale zapomina zapisywać treść lekcji w dzienniku. A listy ocen? Ileż razy czasami kierownik musi je zwracać, by należycie były wypełnione.

Często ma kierownik szkoły do wykonania jakąś terminową pracę, do której potrzebuje materiał z klas od ich opiekunów. Przygotowuje starannie listę do notowania potrzebnego materiału i puszcza ją w obieg. Lecz listy nie wykona się na czas, albo, co gorsza, gdzieś zaginie. Cierpliwy kierownik robi drugą listę i sam musi obchodzić klasy i zbierać materiał.

Albo inny przykład. Młody kolega jest zobowiązany do przygotowania się piśmiennie na lekcje. Kierownik szkoły pyta o przygotowania. Niestety zapomniał ich. Innym razem zostawił je w domu. I tak od września dotychczas nie może się kierownik doczekać przygotowań. A przecież kierownik szkoły nie ma anielskiej cierpliwości.

Nie wchodzę już w to, *jak* niekiedy spełnia się obowiązek, przyjęty dobrowolnie na posiedzeniu rady pedagogicznej. Mógłbym przykładów przytoczyć dużo. Starczy tych kilka, by dojść do wniosku, że *sprawa musi być załatwiona w czasie, przewidzianym przez zarządzenie i przez tego, komu ją polecono.* To spełnienie obowiązku ułatwi nam życie i współżycie, oszczędzi wiele trudu i uchroni przed marnowaniem drogiego czasu.

XX *Jot.*

ZADANIA WAKACYJNE Z PRZYRODY

Nauczanie przyrody ciągle niestety stwarza nieporozumienia. Jedni nauczyciele uciekają od nauczania tego przedmiotu, gdyż on zbyt wiele od nich wymaga. Jest to wprawdzie przedmiot niewątpliwie wymagający wiele pracy, dużej wiedzy faktycznej i umiejętności nauczania, jednakże przyznać należy, że jego niepopularność leży w złym podchodzeniu do zagadnień nauczania przyrodoznawstwa a także w mentalności naszego ogółu inteligenckiego. W wielu bowiem wypadkach nauczyciel, uczący tego przedmiotu, stosuje metody nauczania wzięte „żywcem" z metod nauczania innych przedmiotów, przede wszystkim z języka polskiego, zaprzepaszczając istotne walory i cechy naszego przedmiotu. Są też nauczyciele (tzw. fenomenaliści), którzy w błędnym sposobie pojmowania metody nauczania tego przedmiotu wysilają się na ukazywanie uczniom ciekawostek oraz poświęcają ogromną pracę, zmierzającą do dostarczania uczniom wszystkiego, czego żąda program. Przy tym oczywiście starannie unikają opuszczenia klasy, gdyż są przeświadczeni, że wycieczka zbyt mało daje substratu wiedzy dzięki ogromnemu rozprószeniu uwagi uczniów, brak bowiem „potrzebnych i przez program przewidzianych okazów" oraz brak miejsca na ustawienie papierowej drabiny stopni formalnych, które można tak pieczołowicie i z takim pietyzmem stosować w klasie. Przeprowadzane wycieczki mają w najlepszym razie charakter rekapitulacyjny. Uczniowie na nich odświeżają wiedzę zdobytą uprzednio na lekcjach.

Najbardziej nawet postępowy i jak najdokładniej przewidujący wszystkie możliwości program nie może ująć tego, co jest istotą nauczania przyrody.

Poznawanie przyrody wymaga przede wszystkim ogromnego wysiłku samodzielnego i indywidualnego, wymaga przeżyć wewnętrznych. Stąd też zbliżanie ucznia do przejawów przyrody metodą, że tak powiem gromadną, chybia stanowczo celu. Nauczyciel, dbający o zrealizowanie postulatów programu nie może więc poprzestać na mniej więcej dokładnym omówieniu kwestyj poruszonych przez program

i poinformowaniu ucznia o przewidzianym przez niego zakresie wiedzy przyrodniczej. Musi on bowiem szukać dróg, które pozwolą mu uzupełnić te braki. Sprawy tej nie może powierzać przypadkowi, zbiegowi okoliczności czy innym czynnikom, oddziaływującym poza nim. Jakość i rodzaj prac oraz obserwacyj ucznia z dziedziny przyrody poza lekcjami musi się znajdować w zasięgu wpływu nauczyciela.

Podobnie ma się rzecz z nauczycielem, który przez nieumiejętny sposób posługiwania się posiadaną biblioteką nie wywiera pewnego dla swej pracy wychowawczej pozytywnego wpływu na ucznia-czytelnika i nie urabia u niego swoistego i ideowego nastawienia a tylko ułatwia tym postępowaniem czytanie rzeczy zbędnych lub nawet szkodliwych. Czyż osiąganie pozytywnych wyników w omawianej dziedzinie należy regulować nakazami i zakazami? Zupełnie o tym nie myślę.

Podobnie ma się rzecz z nauczaniem przyrody. Uczeń musi być umiejętnie i dyskretnie zachęcony do samodzielnej pracy w zdobywaniu przeżyć przyrodniczych. Chodzi o czytanie w „księdze przyrody". Praca nauczyciela w tej dziedzinie nie jest zbyt uciążliwa wobec kalejdoskopowego doboru przejawów, występujących niemal na każdym kroku. Stąd pierwszym postulatem każdej lekcji przyrody, poza konieczną informacją rzeczową, musi być praca samodzielna ucznia oparta w najgorszym wypadku o wzór otrzymany w szkole. Wszakże jest to istotą ujęcia biologicznego materiału w nauczaniu przyrody. Cała praca szkolna jest nastawiona na tok stosunkowo pospieszny, tak że jest ogromnie trudno w ciągu nauczania poświęcić tyle czasu, aby uczniowie mogli zżyć się z pewnymi zagadnieniami.

Istotnym substratem takich przeżyć być mogą jedynie hodowle. Nie jestem zwolennikiem uczniowskich hodowli szkolnych pozaprogramowych, gdyż w szkole zawsze brak tych istotnych warunków, które naprawdę hodowlę czynią substratem przeżyć ucznia. Dzień powszedni pracy szkolnej nie daje tych możliwości, które by były potrzebne do spokojnej, pełnej przeżyć pracy samodzielnej ucznia. Pomimo

wielu zastrzeżeń i przeciwdziałań praca ucznia poza klasą w przeważnej mierze składa się z pisania i czytania. Na zajęcia innego typu zwykle brak już miejsca i czasu, w szczególności o ile chodzi o pewne prace systematyczne. Tylko w wyjątkowych wypadkach rzecz przedstawia się odmiennie. Pełnię warunków do pracy nad poznaniem przyrody dostarczają właśnie ferie letnie. Przy tym pozwalają one czas ten spędzić bez uszczerbku dla stanu higienicznego i zdrowotnego młodzieży. Jednym słowem — nauka na wolnym i świeżym powietrzu. Nawet najzagorzalsi przeciwnicy ograniczenia swobody i wypoczynku nie będą mieli nic przeciwko obarczeniu uczniów naszych „wakacyjnymi zadaniami z przyrody“.

Pozostaje więc jedynie odpowiednio uczniów nastawić do tych prac. Nastawienie to jednak musi być mniej lub więcej szczegółowe. Dlatego też bardzo pożądane są zadania związane z zagadnieniami konkretnymi, które będą tematem nauki przyrody w roku następnym. A więc absolwenci klasy III mogą poczynić obserwacje związane z kursem klasy IV, zaś absolwenci klasy IV poczynią obserwacje dla klasy V. Starszym uczniom należy zalecać prace, które są mniej ściśle związane z treścią programu a więcej mają charakter swobodnego poznawania przejawów życia w przyrodzie. Zresztą ścisłego rozgraniczenia pomiędzy tymi kategoriami prac nie należy przeprowadzać. Mogą one bowiem przenikać się wzajemnie. W wyznaczeniu rodzaju czy też zakresu prac należy jednak przede wszystkim kierować się miejscem pobytu ucznia w czasie wakacyj. Wynika z tego, że zadania te należy zadawać indywidualnie. Ważnym jednak i nieodzownym momentem wychowawczym tych zadań musi być sprawozdanie z tych prac i obserwacyj z początkiem następnego roku szkolnego. Sprawozdania te powinny być wyłącznie ustne (poparte dzienniczkiem ewentualnie uzupełnionym rysunkami) i składane w związku z opracowywaniem pewnych zagadnień w czasie lekcyj.

Oczywiście, że takie zadawanie prac wakacyjnych obarcza nauczyciela udzieleniem uczniom całego szeregu rad i informacyj technicznych, ażeby praca ta mogła dać wartościowe

wyniki. Przede wszystkim należy zalecić korzystanie z atlasików i krótkich kluczy (wiele ich znaleźć można w rocznikach „Kółka Przyrodniczego“)*). Szereg bardzo cennych informacyj o sposobie obserwowania ptaków znaleźć można w *Zarysie metodyki obserwowania ptaków* Sokołowskiego.

Treścią wszystkich tych prac będą obserwacje, przy czym obserwacje te podzielić będzie można na: a) rozwojowe i b) doraźne. Pierwsze łączą się z hodowlami i one tworzyć muszą zrąb tych zadań. Uczniowie mogą podjąć się przede wszystkim hodowli ssaków, ptaków, ryb, gadów i płazów. Hodowle te mogą być własne. Specjalnie cenną inicjatywę podjął dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Warszawie, p. dr Jan Żabiński, który udziela zezwolenia na prowadzenie hodowli zwierząt przez uczniów w ramach tegoż Ogrodu i pod jego fachowym kierownictwem. Jest to bardzo doniosła inicjatywa w dziedzinie poznawania przejawów życia zwierząt przez uczniów wielkomiejskich szkół. Stąd też nauczyciele przyrody po zebraniu odpowiednich kandydatów i amatorów takich hodowli powinni się zwrócić do miejscowego zarządu Ogrodu Zoologicznego. Niewątpliwie i inni dyrektorzy ogrodów zoologicznych poza Warszawą ułatwią pracę w tej dziedzinie (w Poznaniu dyrektor p. Kazimierz Szczerkowski, w Łodzi — Prezes Tow. Przyrodniczego im. Staszica p. E. M. Potęga, w Zamościu — p. prof. St. Miler itd.).

Tym zaś uczniom, którzy stale przebywają lub też wybierają się poza obręb wielkich miast, należy zalecić szereg obserwacyj rozwojowych także innych zwierząt np. owadów. Hodowle owadów zbliżają uczniów do zagadnień biologicznych w sposób bezpośredni. Oczywiście obserwacje doraźne przez swą różnorodność i wielość są również bardzo wartościowym materiałem w poznawaniu życia.

Przede wszystkim doraźne obserwacje z życia ptaków dają bardzo wiele materiału. Muszą je uczniowie zbierać przy każdej nadarzającej się sposobności. Nie chodzi tu o przyglądanie się ptakowi z bliska, liczenie palców u nóg,

---

*) Zwracamy uwagę na komunikat wydawniczy o *Kluczu do oznaczania roślin* na str. 474 niniejszego zeszytu. *Red.*

mierzenie długości dzioba czy sterówek lub w ogóle innym szczegółom, które mogą być rozpoznawane na okazach martwych lub trzymanych w ręku. Materiały obserwacyjne z tej dziedziny muszą mieć charakter biologiczny np.: lot — rodzaje, sylwetka w locie, głos, ruchy na ziemi, poszukiwanie pokarmu, przeloty stadami, a dopiero na dalszym planie będzie przyglądanie się barwie, wielkości (porównawcze), gnieżdżeniu się, żywieniu młodych itp.

Doraźne obserwacje sporadyczne nie powinny być mimo wszystko jakimś polowaniem na nadzwyczajne wypadki, sensacje, ale fragmentami normalnego życia zwierząt. Nauczyciel powinien specjalnie podkreślić, że zupełnie nie chodzi o „przygody“, „tragedie“ i „katastrofy“, ale o fakty życiowe bez specjalnego zabarwienia.

Zwłaszcza las nastręcza ogromną liczbę obserwacyj najrozmaitszego typu np. obserwacje mrówek i innych owadów, ptaków itp. Również i mały ogród może być terenem wielu cennych obserwacyj np. życie pszczół, rozwój owoców, życie mszyc, gąsienic najrozmaitszych motyli itp. Dlatego też amatorzy tych prac mogą pełnić w czasie wakacyj opiekę nad ogrodem szkolnym.

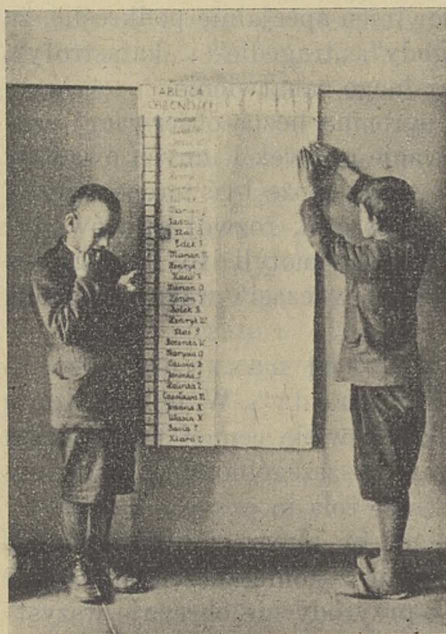
Wszyscy uczniowie szkół naszych powinni być „Strażnikami Przyrody“. W tej dziedzinie mogą zawsze i wszędzie wykazać wiele cennej pracy przez uświadamianie swego otoczenia, w szczególności w czasie pobytu swego na wsi. Równocześnie rola ta przytłumi niekiedy wybujałe perspektywy, jakie ma im otworzyć pobyt na wsi.

Oczywiście, że ta ograniczona z konieczności ilość przykładów zadań wakacyjnych z przyrody nie obrazuje wszystkich możliwości, jakimi dysponować może nauczyciel. W czasie zadawania tych zadań należy jedynie pamiętać o tym, że uczeń powinien przez nie osiągać obrazy biologiczne obserwowanych gatunków a nawet indywiduów. Obrazy te mogą być mniej lub więcej szczegółowe. Natomiast stanowczo należy przeciwdziałać luźnym, fragmentarycznym i niepowiązanym spostrzeżeniom, z którymi uczeń nie łączy żadnych przeżyć wewnętrznych.

Uszkowice (woj. tarnopolskie) *Emil Jarmulski*

UCZNIOWIE SAMI KONTROLUJĄ SWOJĄ FREKWENCJĘ SZKOLNĄ

Codziennie po odmówieniu modlitwy porannej odbywa się w klasie stereotypowa kontrola obecności uczniów. Nauczyciel wywołuje kolejno nazwiska, a dzieci zaznaczają swoją obecność głośnym „jestem". Wiemy, że kontrola obecności w szkole jest niezbędna; po cóż jednak czynność ta ma się przerodzić w suchą zgoła i zmechanizowaną formalność, skoro można ją wyzyskać jako bardzo interesujące zajęcie dla dzieci.



Zaprowadziłem już w pierwszej klasie samokontrolę dzieci za pomocą „tablicy obecności". Jest to deska z grubej dykty wisząca na ścianie izby szkolnej. Na lewej stronie tablicy umieszczono spis uczniów, z prawej zaś strony u góry znajduje się rubryka dni w tygodniu. Pod tą rubryką przyczepia się co tydzień arkusz papieru pakunkowego. Pionowe przedłużenie rubryk tygodnia z poziomymi rzędami nazwisk uczniów tworzą na arkuszu kratki, do których dzieci codziennie po przybyciu do szkoły wlepiają kwadraciki kolorowe, zaznaczając tym samym swoją obecność w szkole. W pustych kratkach danego dnia dyżurny w czasie pauzy stawia ołówkiem krzyżyki, co oznacza, że dziecko nie przyszło w tym dniu do szkoły. Kwadraciki z kolorowego papieru (samodzielnie przygotowane przez dzieci na zajęciach praktycznych) znajdują się przy każdym nazwisku

w płaskiej szufladce, zrobionej z pudełka od zapałek*). Obecność swoją, rzecz oczywista, mogą dzieci zaznaczać na tablicy również w inny sposób. Np. zamiast naklejania znaczków mogą narysować w kratce jakiś znak za pomocą kredki kolorowej, wkładać czopki kolorowe do stałych otworów itp. Sposób jest zupełnie dowolny i zależy od wzajemnej umowy. Najważniejsze jest to, że dzieci niezmiernie lubią tego rodzaju samokontrolę. W dodatku uczniowie mają stale przed oczyma widoczny znak swej frekwencji tygodniowej w postaci kolorowych nalepek, co u opieszałych pobudza ambicję i wpływa na regularniejsze uczęszczanie do szkoły.

Wprawdzie „tablica obecności“ przysparza nam pewną pracę, gdyż z początkiem każdego tygodnia trzeba przyczepiać do deski i pokratkować nowy arkusz na dany tydzień (dla oszczędności można odwrotną stronę arkusza zużytkować na dalszy okres tygodniowy). Lecz praca nasza opłaca się sowicie, gdyż „tablicę obecności“ możemy w różnoraki sposób wyzyskać w związku z naszą pracą dydaktyczną. W I klasie np. spis umieszczonych na tablicy nazwisk oraz dni w tygodniu może służyć jako dobre ćwiczenie i utrwalenie w czytaniu i pisaniu nazwisk oraz dni tygodnia. Na lekcjach arytmetyki dzieci mogą obliczyć, ile razy w tygodniu były nieobecne w szkole, ilu uczniów brakuje w danym dniu itp., a w klasie II zadaniem rachunkowym może być np. obliczenie nieobecnych w ciągu całego tygodnia. Na wyższych zaś szczeblach uczniowie z powodzeniem obliczą tygodniowy procent nieobecności i mogą wykonywać różne wykresy frekwencji przez cały rok szkolny.

Pozostawmy więc kontrolę obecności dzieciom. Niechże kontrola frekwencji będzie dla nich czymś interesującym i żywym! W ten sposób przyczynimy się do pełniejszego uaktywnienia życia szkolnego, a o to przecież powinno nam chodzić w naszej pracy wychowawczej.

Inowrocław *Alfons Żurowski*

---

*) W I klasie, gdzie dzieci początkowo nie umieją jeszcze czytać, można dla unikania pomyłek, narysować na szufladce każdego dziecka pewien przedmiot dla celów orientacyjnych.

W WALCE O POLEPSZENIE FREKWENCJI

Nieregularne uczęszczanie uczniów do szkoły należy do najważniejszych czynników, wpływających ujemnie na wyniki nauczania. Zagadnienie to jest tym ważniejsze, gdyż jest czynnikiem ciągłym, absorbującym dużo energii nauczycielskiej.

Roczne sprawozdania wykazują, że w wielu szkołach nie było przepisanej statutem ilości dni nauki. Przez szereg dni odbywała się nauka o bardzo niskiej frekwencji, a znaczna ilość szkół ma z tą sprawą nieustannie poważny kłopot. Rekord biją środowiska o przewadze rolników, bo istnieje wśród nich przekonanie, że dzieci powinny sobie też coś zarobić.

Wypada więc głębiej zastanowić się nad źródłem zła i szukać środków zaradczych. Śmiem twierdzić, że często postępujemy za radykalnie. Może za często odwołujemy się do litery prawa. Jest to dla nas najprostsze wyjście, ale jaki będzie skutek? Ukarany grzywną ojciec czuje się pokrzywdzonym przez nauczyciela i przysięga mu zemstę. A cóż zyska szkoła, jeśli pomnażać sobie będzie wrogów? Kara administracyjna poskutkuje, jeśli będzie stosowana rzadko i tylko wtedy, kiedy już wszelkie inne środki zawiodą. Jako postrach może być stosowana tylko na opornych, ale nigdy nie na ogół rodziców, którzy przecież mają swoją ambicję.

Ponieważ pracuję na bardzo trudnym terenie, a niektóre z moich myśli udało mi się wprowadzić w życie, pozwolę sobie poniżej przedstawić najważniejsze z nich:

1. Rodziców trzeba przekonać czynami, że nauczyciel pracuje dla dobra dzieci, że jest współpracownikiem w ich wychowaniu, a nie „egzekutorem”.
2. Rodzice muszą zrozumieć, że współczesna szkoła polska nie jest pozostałością po zaborcach, a paragraf o przymusie szkolnym został ustanowiony tylko dla tych, którzy nie troszczą się o dobro swych dzieci.
3. Na uzasadnioną prośbę udzielać urlopu, a kary stosować tylko w koniecznych i uzasadnionych wypadkach.
4. Nauczyciel nie powinien być bezwzględny w ocenie postępowania rodziców i raczej uświadamiać następstwa nierozumnego postępowania, a nie sądzić!
5. W dni niepogody stworzyć takie warunki, by rodzice byli pewni, że zdrowiu ich dzieci nic nie zagraża. W zimie zorganizować dowożenie dzieci z dalszych osiedli.
6. Praca szkoły musi wykazać, że przez naukę dzieci udoskonalają swoje życie, że uczą się lepszej kalkulacji w pracy.
7. Rodzice muszą pamiętać o bezpłatności nauki, czego poza szkołą powszechną nie spotkają.

Jabłuszek (woj. pomorskie) *Henryk Cieślak*

DRUGOROCZNI.

W przededniu zakończenia roku szkolnego, w związku z ogólną promocją, wypływa na powierzchnię wewnętrznych spraw szkolnych kwestia drugorocznych. Rady pedagogiczne zważywszy: a) warunki domowe ucznia, b) jego właściwości fizyczne i psychiczne, a zwłaszcza przejawiające się u niego zainteresowania i uzdolnienia, c) ustosunkowanie się jego do pracy, życia klasy i szkoły, d) wyniki w pracy, — niestety bardzo często muszą stwierdzić, że dany uczeń absolutnie nie odpowiada warunkom dozwalającym jego promocję do klasy wyższej. Że jednak liczba takich uczniów dochodzi do znacznej wysokości, że uczeń pozostawiony na rok drugi w tej samej klasie z tym samym nauczycielem nie wiele zyskuje, przeto nolens volens wybiera się zło mniejsze — tak się mniema — i uczeń naszpilkowany *niedostatecznymi* ku zdumieniu swoich kolegów przechodzi do następnej klasy.

Tymczasem istnieje wyjście inne, przynajmniej dla szkół wyżej zorganizowanych, z klasami równoległymi. Wprawdzie nie rozwiązuje to całkowicie sprawy, lecz znacznie ją łagodzi. Oto uczeń np. klasy Va pozostawiony na rok drugi w r. szk. 1937/38, zamiast chodzić do tej samej klasy w roku następnym, zostaje przekazany do klasy Vb, równoległej do Va i w roku szkolnym 1938/39 figuruje na liście uczniów klasy Vb. Repetentów klasy Vb przesuwa się znowu do klasy Va.

Co przez to się zyskuje? W równoległych klasach uczą zwykle różni nauczyciele. Jeśli nie wszystkich przedmiotów, to co najmniej polskiego, historii, rachunków. (Tam, gdzie zwyczaju tego nie ma, łatwo go wprowadzić). Wiadomo zaś, że gdy dwu robi to samo — nie jest to samo. Każdy bowiem nauczyciel podchodzi inaczej do materiału programowego, odmiennie opracowuje i oświetla dany temat. Stąd, chociaż repetent spotka się po raz drugi z tematami znanymi z ubiegłego roku, nie przestanie się nimi interesować, gdyż zostały podane w innej oprawie, i zawierają cechy nowości, zawsze ponętnej dla umysłu dziecięcego. Ale stałe zainteresowanie ucznia, jego ciekawość i przejęcie się rzeczą są czynnikiem zbyt ważkim, byśmy nad nim przechodzili do porządku dziennego.

Poza tym wchodzi w rachubę strona emocjonalna. Repetent w skrytości duszy może czuć się pokrzywdzonym. Pozostawiony na rok drugi z tymi samymi nauczycielami, jawnie i celowo albo podświadomie, mimowoli nie będzie przykładał się do nauki, by w ten sposób swoim „krzywdzicielom“ dokuczyć. Przesunięty do klasy równoległej zetknie się z nowymi wychowawcami, wskutek czego istnieje więcej szans na dobre ułożenie się wzajemnych stosunków dzieci i nauczycieli.

Nierzadko sam nauczyciel chętnie pozbędzie się niemiłego dla siebie ucznia, który dla drugiego stać się może wcale znośnym.

Nie wykluczona jest też omyłka ze strony nauczyciela. Można przecież się nie poznać na danym uczniu, gdy klasa liczy sześćdziesięciukilku uczniów. Omyliłem się ja, nie omyli się — być może — kolega.

Nie tracąc nic przez urzeczywistnienie wyżej podanych myśli — a mogąc żywić nadzieję uzyskania poprawy w sprawie drugorocznych, warto projekt wykonać. Co koledzy o tym sądzą?

Oborniki (woj. poznańskie) *Bolesław Pleśniarski*

KILKA UWAG NA TEMAT PORADY ZAWODOWEJ

Jednym z bardzo ważnych celów szkoły powszechnej jest przygotowanie młodzieży do życia praktycznego. Cel ten realizuje program nauczania zarówno przez wyszczególnianie wielu tematów z zakresu spraw gospodarczych jak i przez poruszanie zagadnień szczegółowych, dotyczących różnych rodzajów pracy i poradnictwa zawodowego.

Wyboru zawodu dokonuje się zwykle w ciągu krótkiego czasu, ale skutki tego wyboru, błogosławione czy też nieszczęsne, pozostają na całe życie. Sprawę komplikuje ta okoliczność, że młodzież kończąca szkołę powszechną jest za mało refleksyjna i daje (a często musi) powodować się czynnikami drugorzędnymi.

Zaradzić takiemu stanowi ma poradnictwo zawodowe, którego konkretnym celem jest skierowanie dziecka do takiego zawodu, który by odpowiadał jego zamiłowaniom, uzdolnieniom, przydatności oraz uwzględniał położenie rodziców i możliwość egzystencji. Fachowej porady udzielają poradnie zawodowe, które przy pomocy odpowiednich aparatów i testów badają przydatność do zawodu. Ponieważ ilość zawodów liczy się na tysiące, utworzono pewne grupy zawodowe, które mają zbliżony profil psychologiczny czyli wymagają podobnych uzdolnień.

Dziecko kończące szkołę powszechną ma do wyboru cztery główne grupy zawodowe: 1. rzemiosło, 2. handel, 3. zawody techniczne, 4. gimnazjum ogólnokształcące. Istnieje już bardzo dużo prób czyli testów, przy pomocy których można ocenić przydatność do odpowiedniej grupy zawodowej. Bardzo praktyczną i na ogół mało skomplikowaną jest tzw. „Wiedeńska seria testów zawodowych", składająca się z 10 testów zawodowych i testów Otisa badających inteligencję ogólną. Do rzemiosła i pracy ręcznej kieruje się tych, którzy przy niskiej inteligencji wykazują zręczność manualną (ręczną) przy zginaniu drucików według wzoru, składaniu nieco skomplikowanych bibułek, wycinaniu nożyczkami wzdłuż narysowanej linii itp. O uzdolnieniu

do handlu i pracy biurowej świadczy m. i. pamięć liczb, sprawność w stawianiu kresek na szachownicy pod dyktandem, zdolności matematyczne. Do szkół zawodowych technicznych nadają się ci, którzy prócz pewnej sprawności manualnej, w kreśleniu i matematyce wykażą znaczną inteligencję. Kandydatów o najwyższych ilorazach inteligencji, z dobrą pamięcią werbalną i zdolnościami matematyczno-logicznymi posyła się do gimnazjum, by mogli następnie zdobyć jak najwyższy stopień wykształcenia.

W obecnym stadium tylko nieliczne dzieci mogą korzystać z dobrodziejstw fachowego poradnictwa zawodowego. W olbrzymiej większości wypadków będzie nauczyciel zmuszony do udzielania porady według własnej intuicji i dłuższej obserwacji ucznia odnośnie do jego uzdolnień zawodowych. Nauczyciel nie mający do dyspozycji materiałów testowych, które są niejako monopolem poradni zawodowych, może również w pewnej mierze, na podstawie gruntownej znajomości dziecka, dokonać przydziału do odpowiedniej grupy zawodowej, kierując się wyżej wymienionymi kryteriami; będzie to jednak tylko surogat prognozy.

Wielką pomocą byłby podręcznik, który by informował, jakie zawody stoją otworem przed uczniem kończącym szkołę powszechną, jakie są warunki przyjęcia, opłaty, czas trwania nauki oraz na jakie stanowiska reflektować mogą absolwenci odpowiednich szkół. (Na razie brak takiego podręcznika!). Należyte zrozumienie oraz upowszechnienie poradnictwa zawodowego pozwoli zrealizować zasadę: „Odpowiedni człowiek na odpowiednim stanowisku".

Paprocany, (woj. śląskie) *Czesław Grot*

MYŚLI

Co obraz przedstawia — zależy to od tego, kto nań patrzy.
Whistler

Szkoła powinna być kuźnią charakterów, jej cechą radość i prawda, aby była radością i prawdą. Złe wychowanie to nie naprawiona krzywda dla dziecka, to krzywda dla narodu.

Nowy świat trzeba budować, jak własne życie, z godziny na godzinę.

Chcąc w szczęściu i weselu żyć, trzeba szczęście i wesele rodzić i rozdawać.
Podał: *Sz. Cerekwicki* *Jan Wiktor (Orka na ugorze)*

OD UKOŃCZENIA OBOWIĄZKU SZKOLNEGO DO POWINNOŚCI WOJSKOWEJ.

Mam tu na myśli opiekę nad młodzieżą, która ukończyła szkołę powszechną. Opiekę rozciągam aż do 21 roku życia. Młodzież w tym okresie należy przygotować do drugiej ale zarazem szczytniejszej szkoły powszechnej, mianowicie do powinności wojskowej. To zagadnienie nabrało na aktualności od chwili rzucenia hasła obrony państwa przez marsz. Śmigłego-Rydza.

Nie jest to nowe zagadnienie dla szkoły powszechnej. Różni nauczyciele rozwiązują ten problem w różny sposób. Dla pogłębienia naszej pracy w tym kierunku chcę podać, jak to zagadnienie rozwiązywał znany nam Jerzy Kerschensteiner. Opieram się na mało znanej jego rozprawie pt. *Zwischen Schule und Waffendienst*, opublikowanej w zbiorowej pracy: *Wehrkraft durch Erziehung*, wydanej w Lipsku 1904 r.

Nowoczesne państwo, oparte na obywatelach wychowanych w zasadach i hasłach liberalnych XIX wieku, podobne jest do wspaniałej konstrukcji świątyni greckiej, wzniesionej na piasku. Stąd powstają głosy, nawołujące do ściągania walącej się świątyni klamrami żelaznymi, do wychowania obywateli. W tym celu urządza państwo szkoły, które jednakże nie dadzą rezultatu, jeśli będą posługiwały się fałszywymi metodami. A co najgorsze, że wielkie masy młodzieży opuszczają mury szkoły właśnie wtedy, kiedy najwięcej potrzebują opieki. — Za filozofem niemieckim Fichtem ustala Kerschensteiner, że wychowując młodzież w karności i wpajając jej właściwy pogląd na zadania i istotę państwa, wychowa się ją na obywateli rozumiejących i broniących całości państwa. Kerschensteiner podkreśla szczególnie ten drugi cel wychowania i żąda wychowania nie tylko w bojaźni Bożej, ale i w czci tego, co się koło tej młodzieży znajduje.

Najpilniejsze wydaje się być załatwienie kwestii, aby młodzież wychowywana do 13 lub 14. r. życia w karności i bojaźni, nie przechodziła od razu w wir walki życia zawodowego, pozostawiona prawie bez opieki przed ujemnymi wpływami. W szkole ma kochać ojczyznę, służyć jej aż do samozaparcia, a tymczasem dorośli mówią jej, że tyle będzie miała, ile będzie mogła własną ręką wywalczyć. Praca mechaniczna, monotonna opanowuje niższe pragnienia, dotychczas hamowane przez szkołę. Zagrzewana do walki konkurencyjnej z kolegami, traci i tak słaby obraz ojczyzny, gdyż nie pobudza jej nikt do służby dla całości.

Brak ten wyzyskują partie polityczne. One starają się powiększyć liczbę swych członków. Na miejsce dawnych haseł wprowadzają inaczej ukształtowane i tym sposobem przyciągają do siebie niedoświadczoną jeszcze młodzież.

Nie można w tym wypadku ganić partii, ale tych, którzy powołani przez państwo nie troszczą się o młodzież, aby jej dać wyczerpującą odpowiedź na dręczące ją pytania. Wobec tego pierwszym żądaniem skierowanym do rządów powinno być domaganie się przedłużenia obowiązku szkolnego do 18 roku życia.

Szkoły zawodowe utrzymują gminy lub związki prywatne. Wychodząc z założeń gospodarczych, wychowują dobrych pracowników, zapominając o tym, że państwo potrzebuje użytecznych obywateli. Poświęca się tylko niewiele czasu na zapoznanie się z celami i zadaniami państwa. W dodatku wielka część młodzieży jest pouczana o tym nie przez obiektywnych nauczycieli, ale przez przywódców partyjnych i pisma partyjne podające swój pogląd na istotę i zadania państwa.

Młodzież powinna tak długo przebywać w szkole, aż dojrzeje przez doświadczenie życiowe. Wtedy nie będzie przeszkody w uzyskaniu poglądu, o który chodzi.

Wszystkie szkoły dokształcające powinny mieć jednolity cel, a mianowicie wychowanie obywateli państwa. Przecież każdy rodzaj pracy gospodarczej musi uwzględniać potrzeby państwa.

Kerschensteiner twierdzi, że szkoła, która poza zainteresowaniami zawodowymi nie budzi innych, nie wychowuje obywateli. Gdyby wszystkie szkoły zawodowe zdecydowały się przed 30 laty podnieść wychowanie na wyższy poziom i gdyby takie były w całym państwie, miałyby obecnie partie polityczne większą ilość jednolitych punktów zapatrywań. Przykładem mogą być Francja i Szwajcaria.

Politycy narzekają na brak poglądu politycznego wielu współobywateli. Wielu zdolnych ustosunkowuje się chłodno do zagadnień politycznych, nie bierze udziału w życiu politycznym. Narzekania nic tu nie pomogą — jedynie działanie. Każdy młodzieniec musi wysłuchać w szkole dokształcającej kursu nauki obywatelskiej. Na nauczycieli tego przedmiotu nadają się jednostki o rozwiniętym umyśle i sercu z miłością ojczyzny. Ten przedmiot wymaga rozumu, mądrości, ciepła, spokoju, szczerości i bezpartyjności.

To dopiero połowa zadania. Nie wystarcza bowiem pogląd na państwo wytworzony na lekcjach nauki obywatelskiej. Trzeba go zamienić w działanie i skierować w jedno koryto. To druga część zadania. Najlepiej nadają się do tego internaty. W nich właśnie wyrośnie patriotyzm. Patriotyzm przecież nie jest niczym innym jak ożywionym uczuciem wspólnoty, które powstaje zawsze wtedy, kiedy rozwinie się połączone działanie wielu jednostek celem utrzymania całości.

U c z u c i e w s p ó l n o t y może rozbudzić się także w d o b r o w o l n y c h z r z e s z e n i a c h tworzonych dla realizowania wspólnych zadań. Są to związki, mające za zadanie rozwój sił duchowych jak i cielesnych, ale poza organizacjami zawodowymi, np. czytelniane, sportowe, wycieczkowe itd.

Jak wielkie znaczenie ma w y c h o w a n i e f i z y c z n e dla wojska, tego nie potrzeba tłumaczyć. Uczniowie szkół średnich i wyższych mają odpowiednie wychowanie fizyczne. Tymczasem reszta ma jednostronne ruchy ciała, więc szkodliwe. A serce i płuca w tym właśnie czasie najwięcej rosną.

Również dobrą szkołą praktycznego wychowania obywatelskiego są o r g a n i z a c j e s a n i t a r n e i s t r a ż y p o ż a r n e j.

Organizacje mogą więcej zdziałać aniżeli szkoła i nauczanie. Najważniejsze tylko, aby był odpowiedni kierownik i prawdziwy ton organizacji. Prawdziwy kierownik kocha więcej młodzież aniżeli siebie. Nie chce być na tym stanowisku ani nauczycielem ani księdzem, tylko przyjacielem młodzieży, która otwiera mu serca spragnione miłości, bo często w domu panuje chłód, czuje z młodzieżą, rozumie ją w jej niedoskonałości, wychodzi z swojej istoty i staje się również dzieckiem, tylko więcej doświadczonym, mądrzejszym, ostrożniejszym oraz stalszym w dobrem aniżeli ona. Nie tworzy więc szkoły, ale ognisko wypoczynkowe dla młodzieży, która po dniu twardej pracy musi wieczory spędzać bardzo często w domu pod ciężarem przykrych stosunków socjalnych. Tu stara się kierownik, aby wypoczynku używano wesoło dla rozwoju ciała i ducha. Będzie on miał dosyć dużo sposobności, aby oprócz tego wprowadzić pogląd na istotę i zadania państwa własnego.

W wielkich miastach mogą d o b r z e w y p o s a ż o n e s z k o ł y z a w o d o w e i d o k s z t a ł c a j ą c e realizować tę pracę w organizacjach byłych wychowanków. Tylko musi nimi kierować biegły nauczyciel, a młodzieży trzeba oddać sale zakładu do dyspozycji. Wtedy będą gromadziły się dobre elementy pewnych zawodów, które odczuwają potrzebę kontaktu z dobrym nauczycielem i pragną utrwalić i pomnożyć zdobytą w szkole wiedzę i wychowanie. Państwo i samorządy niech tylko dostarczą lokali, a ludzie ofiarni i pełni zrozumienia się znajdą.

Gdyby wypełniło się lukę od 14—21 r. ż. młodzieży wychowaniem w tym zrozumieniu, ostatnia publiczna szkoła powszechna, jaką jest wojsko, otrzymywałaby ludzi wychowawczo przygotowanych i siła zbrojna byłaby niesłychanie wzmocniona. Takim działaniem usunie się ślady rozwalającego się gmachu i narzekania polityków.

Wiele z powyższych myśli Kerschensteinera odnosi się także do naszej rzeczywistości a przez to z a c h ę c a d o d y s k u s j i.

Katowice *Marian Kierecki*

CIERPKIE UWAGI W SPRAWIE PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH

Pod koniec roku szkolnego 1932/3 przysłano do mojej szkoły kilkadziesiąt podręczników szkolnych, zakupionych z funduszów komunalnych po cenie zł 4,80 za egz. Ledwie książki nadeszły do szkoły, gruchnęła wieść o nowych programach i nowych podręcznikach. Nowiuteńkie książki, wartości około półtorej setki złotych, powędrowały na strych. Z ust miarodajnych, bo z ust prelegentów na kursach wakacyjnych, słyszeliśmy, iż Min. W. R. i O. P. wpłynęło na wydatne obniżenie ceny książek szkolnych, lecz będzie wymagać, aby wszyscy uczniowie klas I i V mieli te przystosowane do nowych programów podręczniki; za to w najbliższych 5 latach podręczniki zmieniane nie będą.

Pod naciskiem władz szkolnych samorządy wyasygnowały nieraz podwójne kwoty na książki dla ubogich dzieci, nauczycielstwo i opieki rodzicielskie wysilały się, aby dostarczyć wszystkim uczniom potrzebnych książek, rodzice oburzali się, że musieli wyrzucić niezużyte podręczniki, protestowali księgarze, którzy mieli na składzie zapasy dawniejszych, teraz już bezużytecznych książek. (Pocieszaliśmy ich zapewnieniem, że w ciągu 5 lat straty się powetują — a z nowych podręczników korzyści będą przeliczne).

Nie minęło jeszcze pięć lat. Polecam dzieciom w klasie V, aby otwarły swe podręczniki do geografii na stronie 92 i przeczytały rozdział pt. W o ł y ń. W klasie robi się zamieszanie. „Proszę pana, u mnie tego nie ma", woła jeden uczeń. „Ależ jest, ja mam", odpowiada drugi. „Ja też nie mam tego", wyrywa się inny. Stwierdzam, że każdy z trzech uczniów mówi prawdę, bo w książce dziecka X na stronie 92 jest mowa o S u w a l s z c z y ź n i e, u ucznia Y na tejże stronie znajduję opis P o d l a s i a, inni wreszcie mają na tej samej stronie rozdział o Wołyniu. Patrzę na karty tytułowe, wszystkie książki to *Geografia kurs kl. V szk. powsz.* R a d l i ń s k i e g o i W u t t k e g o. W tytule nie widać żadnej różnicy, lecz mam przed sobą t r z y w y d a n i a r ó ż n i ą c e s i ę m i ę d z y s o b ą: 1. objętością, 2. układem, 3. treścią. Wydanie I ma wprawdzie tyle stron druku co II i III, lecz wydania późniejsze zawierają opis krajów śródziemnomorskich, czego nie ma w wydaniu I. Materiał odnoszący się do Polski zajmuje w I wyd. 148 str., w II wyd. 131 str., w III wyd. 138 str. a więc nie jest identyczny. Wydanie I ma 40 rozdziałów nie zawsze dostosowanych do programów nauki, wyd. III 56 rozdziałów, często o innych tytułach, w innym porządku rozmieszczonych, w odmiennym ujęciu. W wydaniach późniejszych opuszczono pewne partie materiału, nieraz gruntownie przerabiano treść

i formę wykładu, podano coraz inne ilustracje i mapy. Na dowód, że są to właściwie trzy różne podręczniki przeczytajmy np. tekst rozdziału zatytułowanego „Wołyń”.

Wyd. I. Str. 92. „Kraina pomiędzy Podolem a Polesiem nazywa się Wołyń. Leży ona nad dopływami Prypeci: Turią, Styrem, Horyniem i Słuczą...“ — W wyd. II opuszczono dopływ Turię. — W wyd. III. czytamy: „Kraina leżąca na północ od Podola to Wołyń. Leży ona w dorzeczu dopływów Prypeci: Styru, Horynia i Słuczy. Południowa lessowa część Wołynia przypomina wyżynę Sandomierską i Lubelską”. — Treść rozdziału o Wołyniu zawarta jest w wyd. I w 48 wierszach, w wyd. II w 42 wierszach, w wyd. III w 36 wierszach. Tenże rozdział jest ilustrowany w wyd. I 3 rysunkami, mianowicie nr 80 (Wieś na Wołyniu) nr 81 (Typy wołyńskie) i nr. 82 (Krzemieniec), wyd. II 2 rysunkami nr. 77 (Wieś na Wołyniu) i nr. 78 (Krzemieniec), wyd. III 5 rysunkami nr 77. (Wieś na Wołyniu) i nr 78 (Mapa Wołynia), nr 79 (Krzemieniec), bez numeru: Zamek w Ostrogu na Wołyniu i krajobraz z południowego Wołynia. — Podobne różnice w redakcji znajdziemy w rozdziałach pt. Mazowsze, Wielkopolska, Polska jako Państwo, Niemcy, Skandynawia, Francja, Italia i i. Jeszcze większe różnice między poszczególnymi rozdziałami spotykamy w części ogólnej na pierwszych dwudziestu stronach podręcznika. Pomimo trzykrotnej przeróbki metodycznego ujęcia materiału pozostały tam nadal pewne braki, które muszą być usunięte w przyszłości, czyli IV wydanie przyniesie nowe zmiany w tym podręczniku. (Np. rys. 13 z wyd. I, 18 z wyd. II i 17 z wyd. III nie dają podstaw do rozwiązania zadania, bo brak na nich albo skali barw, albo numeracji poziomic).

Nie inaczej przedstawia się Gayówny *Podręcznik do nauki o przyrodzie żywej,* dla kl. V. Wydanie I ma: stron druku 149, rycin 117, rozdziałów 47. Ryc. 1. Gniazdo perkozów w szuwarach. Wydanie II ma: stron druku 110, rycin 105, rozdziałów 52. Ryc. 1. Czapla wśród szuwarów.

Próbki tekstu: Wyd. I *Sarna.* Mówi się „zwinny jak sarenka”, skacze jak sarenka, bo nie ma u nas zwierzęcia, które by miało tak wdzięczną postawę, itd. Wyd. II. *Sarna.* Sarny przebywają we wszystkich naszych większych lasach, szczególnie lubią lasy gęsto podszyte krzewami, poprzerywane itd. Treść rozdziału o sarnie zajmuje w I wyd. 103 wierszy, w II wyd. 58 wierszy, do czego dodano w wyd. I trzy ryciny: nr I. (Sarny w Ogrodzie Zoolog. w Warszawie) nr. 2. (Żołądek krowy), nr. 3. (Rogi sarnykozła), — w II wyd. cztery ryc.: nr. 1. (Sarna kozioł), nr. 2. (Czaszka kozy), nr. 3. (Sarny inne niż w wyd. I), nr. 4. (Rogi sarnykozła). Identyczna w obydwu podręcznikach pozostała tylko cena (na zawsze murowana): 1,20 zł — chociaż objętość zmalała o 25%.

Dmochowski i Ziemecki na stronie tytułowej *Nauki o przyrodzie nieożywionej* dla kl. V szk. powsz. przyznają, że jest to nowe, przerobione i uzupełnione wydanie, nie potrzebuję więc udowadniać, że jest to również pod wielu względami inna książka, niż zaaprobowana do użytku szkolnego w r. 1933, — a więc i w tym wypadku Min. W. R. i O. P. nie dotrzymało obietnicy i zmieniło podręcznik przed upływem 5 lat.

Znacznie gorzej jest z podręcznikami do arytmetyki. Program ministerialny na str. 341 powiada: „Nauczyciel nie powinien w zasadzie odbiegać od układu materiału, podanego, w przyjętym przez siebie podręczniku, może bowiem narazić się na załamanie linii metodycznej w nauczaniu". Tymczasem nauczyciel korzystający z *Arytmetyki dla kl. V Rusieckiego i Zarzeckiego* znajdzie w wydaniu z 1937 r. zupełnie inny układ materiału, inne zadania, inny wykład, inną treść, bo przecież np. pod identycznym napisem: „zero i jeden" na str. 44 w I wyd. i str. 48 w II wyd. treść nie jest wcale identyczna. Znowu niezmieniona pozostała tylko cena, znowu w obrębie pięciu lat mamy w szkole dwa różne podręczniki. Czy to jest ten podręcznik szkolny, o którym program mówi na str. XXVI, że „odgrywa podstawową rolę przy utrwalaniu wiedzy, że dostarcza uczniowi głównej treści do pracy na lekcjach szkolnych i w domu"?! Nauczyciel ma „nauczyć dzieci korzystania z podręcznika, może dawać polecenie przygotowania z podręcznika materiału do nowej lekcji" (Program, str. 343). Nauczyciel musi w tym celu czytać z uczniami w klasie książkę tak, jak to mają czynić uczniowie w domu. Czy można czytać w klasie równocześnie dwie lub trzy różne książki? Czytanie zaś jednego tylko wydania z pominięciem innych dezorganizuje klasę, denerwuje tych uczniów, którzy posiadają „gorsze" podręczniki. Ile czasu traci się na odszukiwanie analogicznego materiału w różnych książkach, ile trudu poświęca się nieproduktywnie na wytłumaczenie dziecku, że we wszystkich wydaniach materiał jest zasadniczo ten sam, lecz w innym ujęciu. Dziecko nie zawsze to zrozumie i zniechęca się do pracy. Czy wobec tego z ukazaniem się nowego wydania mamy wyrzucić na strych starsze edycje?

Cóż z tego, że układ nowego wydania jest ściślej przystosowany do programu, że całość jest lepsza? Praktycznie podręcznik stracił na wartości, bo zaginęła jednolitość. Wracamy do stanu sprzed roku 1933; gorzej, bo zmarnowaliśmy wiele pieniędzy, a jednolitych książek w szkole nie mamy. Poderwaliśmy przy tym zaufanie do akcji, która miała przynieść upragnione od dawna ujednolicenie podręczników.

Gniewkowo (woj. pomorskie) *Franciszek Hanas*

UWAGI DYSKUSYJNE I NASZE ECHA

Czy nie było by pożądanym, aby nauczycielstwo otrzymało wolne bilety wycieczkowe dla celów naukowych zarówno w ciągu roku szkolnego jak i podczas feryj szkolnych po przedłożeniu opinii władz szkolnych? (Nr 7/1938)

Zagadnienie to poruszyłem przed rokiem na łamach codziennej prasy warszawskiej. Wychodzę bowiem z założenia, że nauczyciel, który ma uczyć o Polsce, sam musi mieć skonkretyzowane pojęcie własnej Ojczyzny. Nie może mu Polska być obcą w tym stopniu jak np. Brazylia czy Hiszpania. Mamy obowiązek przecież nie tylko udzielania wiedzy o Polsce, ale przede wszystkim uobywatelniania młodzieży poprzez znajomość spraw polskich, pogłębiania uczuć miłości Ojczyzny, budzenia aktywnych dążeń i pragnień w kierunku podciągnięcia jej wzwyż.

Podstawą uczucia miłości jest poznanie. Miłość może wlać w serca młodych tylko nauczyciel, który ją posiada. Posiadanie miłości związane jest z poznaniem obiektu miłości tj. własnego kraju. To chyba jasne. Trudno kochać i szanować przedmiot, o którym mamy bardzo mgliste wyobrażenia nie zespolone w żadne pojęcie. Otóż nasza wiedza o Polsce jest w olbrzymiej większości wypadków tylko książkowa. Nauczyciel, jeżeli nawet w tych warunkach wychowuje, to tylko na podstawie znajomości bezpośredniej i umiłowania swego rodzinnego, najbliższego zaścianka. Stąd też tej zaściankowości w naszym charakterze polskim sporo się spotyka, mimo że od czasów niewoli dzieli nas prawie 20 lat.

Stan ten należy koniecznie zmienić. Nauczyciel nie powinien blagować, tzn. nie może mówić, wmawiać, bujać o pięknie, którego nigdy na oczy nie widział czy słuchem nie przeżył. Słowa rwą się z serca, o ile treść ich została odpowiednio przeżyta, o ile wycisnęła piętno niezapomniane. I tylko taka żywa treść, tylko słowa wyrwane spod serca zdolne są natchnąć młodzież miłością własnej Ojczyzny.

W dzisiejszej sytuacji materialnej nauczyciel w ciągu roku siedzi w domu, orze w organizacjach, orze w szkole i nigdy boskiej jasności nie ogląda. Jest to najgorszego gatunku proletariusz pracy. Najgorszego, to znaczy najmniej docenianego. Po ciężkiej całorocznej pracy nie stać go nawet na prymitywne wczasy, o ile nie posiada zamożnych rodziców na wsi. Cóż w tych warunkach mówić o ruchu wycieczkowym wśród nauczycielstwa? Wycieczki uznane zostały jako ważna pomoc naukowa, a jednak ten, który ma stosować tę pomoc, nie ma żadnej możliwości bezpośredniego doświadczenia dobrodziejstwa tej pomocy. Koleje chodzą puste, a nauczyciel-urzędnik państwowy kiśnie w domu, rozpamiętywując swą ciężką dolę.

Kolejarze, mniej niewątpliwie potrzebujący wycieczkowania, posiadają 20% zniżki każdorazowe oraz 12 wolnych biletów w dowolnych relacjach, nauczyciel-wychowawca pokoleń cieszy się 30%-ową zniżką, za którą nigdzie z zasady nie jeździ, bo nie ma na to pieniędzy. Postawmy sprawę szczerze! Kogo dziś stać na zapłacenie sobie podróży do Wilna z Katowic czy z Poznania? Ile miesięcy trzeba głodować, aby pokryć koszta podróży, wyżywienia w drodze, noclegów itd.? Uważam, że nauczycielstwo polskie winno w dobrze zrozumiałym interesie państwowym otrzymać

chociażby 4 bilety wolne w dowolnej relacji, winno mieć umożliwione korzystanie ze szkolnych schronisk wycieczkowych na równi z uczniami tj. za opłatą 20 do 50 groszy za nocleg.

Nie wiem, czy zastanawiały się nasze władze szkolne nad faktem, ile szkolnych wycieczek uczniowskich nie dochodzi do skutku dlatego, że nie ma nikogo, ktoby z uczniami jechał. Osobiście od trzech lat stale jeżdżę z najstarszą klasą do Zakopanego. Są to wycieczki 4-dniowe. Każdego ucznia kosztuje cała wycieczka z wyżywieniem i przejazdem do Morskiego Oka tylko 11 zł, bo 2 do 3 złotych dokłada Magistrat, a mnie ta sama wycieczka kosztuje przeszło 30 zł. Czy nauczyciel zarabiający 130 złotych może sobie pozwolić na taki wydatek?

Daleko gorzej przedstawia się sprawa wycieczek naukowych, tj. związanych z naukową pracą nauczycielstwa. Bodaj wszyscy, którzy studiują na uniwersytetach, w Instytutach czy WKN, po staremu werbalnie wchłaniają wiedzę. Geologii, antropogeografii, geografii uczą się w czterech zamkniętych ścianach szkolnych, Jeżdżą palcami po mapie, bo tylko taka podróż jest dla nich możliwa. Jest to stan smutny i domagający się jak najszybszej reorganizacji i zmiany na lepsze.

Katowice *Zygmunt Gryń*

*

Bez wątpienia tak, lecz nie w ciągu roku szkolnego. Osobiście źle się czuję w szkole po dłuższej absencji z powodu np. choroby. Zastępstwo, chciażby spoczywało w najlepszych rękach, z przyczyn innego sposobu podchodzenia do przedmiotu i swoistego metodycznego prowadzenia lekcyj, wytrąca mnie z równowagi myślowej. To samo zdaje się czują i dzieci. Dojście do wzajemnego zrozumienia się i wyczucia, wymaga pewnego, co prawda krótkiego, czasu. Mieliśmy nieraz sposobność o tym się przekonać.

W wypadku, gdyby nawet wszystkie dzieci danej klasy czy szkoły miały wyjechać na wycieczkę podczas roku szkolnego, jestem przeciwny tego rodzaju imprezie. Pisząc to mam na myśli czas i program nauczania. Ogólnie narzekamy na brak pierwszego i przeładowanie drugiego. Czyż więc mamy świadomie utrudniać sobie pracę?...

Postępująca od kilku lat pauperyzacja stanu nauczycielskiego winna bezwzględnie znaleźć rekompensatę w formie bezpłatnych biletów wakacyjnych w celach naukowych.

Wola Cyrusowa (woj. łódzkie) *Czesław Padechowicz*

Zysk i strata w obliczeniach procentowych (Nr 9/38)

Sądzę, że poruszony temat specjalnie potrzebuje rozważań. Kto przez kilka lat uczył arytmetyki w klasie VI, ten na pewno zauważył, że dzieciom zadania na obliczanie procentów nastręczają dużo trudności. Nie wiem, co tu jest powodem, bo samo pojęcie procentu, jako $^{1}/_{100}$ części jakiejś wielkości, wydaje się takie proste. Mimo to dzieci, które uczyłam lub które uczyli inni, zawsze uważały procenty za dział trudny. Dawno więc już przewidywałam, że ktoś w „P. S." napisze na ten temat i nie zawiodłam się.

Przeczytałam artykuł skrupulatnie i nawet niektóre z zadań przerobiłam w klasie. Mam jednak pewne wątpliwości, czy jeśli chodzi o obliczanie procentów w kl. VI (dla której podane zadania są odpowiednie) metoda obliczania procentu danej liczby

przez mnożenie jej przez czynnik procentowy (lub przy obliczaniu wielkości z danego jej procentu — przez dzielenie jej przez czynnik procentowy) nie jest dla dzieci kl. VI za trudna? Wprawdzie program mówi o tym sposobie na str. 361, ale za łatwiejszą do zrozumienia (choć dłuższą) uważam metodę kupiecką (Program str. 361) lub tę, którą podają w swym podręczniku na kl. VI Rusiecki i Zarzecki (str. 165) a więc np.:

85% wartości towaru wynosi 138,38

1% „ „ „ $\frac{138,38}{85}$

100% „ „ „ $\frac{13838}{85}$

Tamta metoda nadaje się wg mnie dopiero przy powtarzaniu procentów w kl. VI lub w kl. VII. Jeśli już jednak pierwszą metodę uzna się za odpowiednią, to m. zd. należało by czynnik procentowy (jako mnożnik) umieścić na pierwszym miejscu, a nie na drugim, jak to ma miejsce na str. 327 „P. S." (wiersz 5 i 7). Uważam też, że nieścisłością matematyczną jest pisać „40 . 1,15 = 46 zł" lub „4500 — 360 = 4140 zł" (wiersz 8 i 14).

Ja od dzieci wymagam, co wydaje mi się słuszne, mianowania mnożnej lub w drugim wypadku składników, albo też nie wymagam mianowania wyniku.

Ale to są drobiazgi. Sądzę, że wszyscy możemy być wdzięczni autorowi, że to zagadnienie poruszył. Jako czytelniczka „P. S." uważam, że może przydałoby się opracowanie zagadnień skonta i rabatu w obliczeniach procentowych; bo poleca je program, a nawet dorośli często nie wiedzą, co pierwsze z nich oznacza. Sądzę, że Pan Redaktor tak zawsze życzliwy — pozwoli. (Owszem, jak najchętniej — Red.).

Święciany wileńskie *Aniela Michalska*

Poznajmy Polaków za granicą. (Nr 7/1938)

Zagadnienie Polonii zagranicznej jest problemem ważnym i trudnym z różnych powodów. Nad ważnością tej sprawy rozwodzić się nie ma potrzeby, gdyż wszyscy zgodnie uważamy ją za problem narodowy. Trudność polega na braku: a) dokładnej znajomości warunków bytu i rozwoju emigracji, b) dostatecznej ilości środków oddziaływania na masy, c) doświadczenia opartego na tradycji.

Pierwszej z wymienionych trudności usiłuje zaradzić Sekcja Szkolna Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy, powołana do życia w kwietniu 1933 r., oraz Komisja Pomocy Nauczycielstwu Pracującemu Za Granicą, powstała przy Wydziale Pedagogicznym Z. N. P. w rok później. Materiały będące w posiadaniu tej ostatniej, dotyczą głównie oświaty, wychowania i socjologii skupisk emigracyjnych i dlatego winny być dostępne szerokiemu ogółowi społeczeństwa.

Możliwości zaznajomienia wszystkich o Polakach na emigracji są duże, jak widać z artykułu kol. Grynia; do nich pragnę dorzucić następujące:

1. wyświetlanie filmów krótkometrażowych obrazujących życie Polonii,

2. umożliwianie młodzieży polskiej wyjazdów wakacyjnych do kraju (podobnie jak to ma miejsce z dziećmi polskimi z Nie-

miec), celem bezpośredniego zetknięcia się z ludnością Macierzy i poinformowania jej o życiu i pracy na obczyźnie,

3. na terenach naszej pracy, tj. w szkołach proponuję umieszczenie odpowiednich skrzynek pod nazwą „Polacy na emigracji”. W końcu jeszcze jedna uwaga. Skoro mówimy o Polakach, że chcemy ich poznać, zbliżyć niejako ku sobie, winniśmy w imię dobra wyższego, domagać się od „Polskiego Radia” rozszerzenia audycyj przeznaczonych dla rodaków z zagranicy oraz wpływać przy sposobności na posłów i senatorów swoich okręgów o zreferowanie sprawy budowy trzeciej krótkofalowej stacji nadawczej przeznaczonej dla Polaków zamieszkałych w krajach Ameryki Pd. Tak bowiem jakoś się utarło, że specjalnie ta część świata we wszystkim traktowana jest po macoszemu.

Ostatnia i bodaj najważniejsza rola przypada czynnikom oficjalnym, których zadaniem będzie przeciwdziałać propagandzie dywersyjnej, wymierzonej dobremu imieniu Polski, oczywiście w odniesieniu do Rodaków na obczyźnie. Stwórzmy ministerstwo albo chociaż podsekretariat propagandy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Wola Cyrusowa (woj. łódzkie) *Czesław Padechowicz*

Czy można dziś pogodzić stanowisko kierownika szkoły ze stanowiskiem organisty? (Nr 7/1938).

Pytanie takie jest nie do pomyślenia w byłym zaborze austriackim lub rosyjskim. W tych dzielnicach obecnej Polski — tj. w Małopolsce już w r. 1878 z chwilą przejęcia szkół parafialnych na etat byłego Wydziału Krajowego szkoły te zostały świeckimi. Znikły też stanowiska nauczyciela-organisty. W zaborze rosyjskim byli jeszcze wprawdzie po r. 1905 tu i ówdzie tzw. „diako-uczitieli”, ale znikoma tylko ilość i gdzieś w głuchej, zapadłej osadzie.

Mocno zdziwiony powyższym pytaniem przyznam się otwarcie, że nie chciałem wierzyć, by w epoce realizacji powszechnego nauczania według nowych programów, kiedy to się żąda od nauczyciela łącznego oddania się pracy wychowawczo-pedagogicznej, zapomniano o dziwnej anomalii, istniejącej w pewnej dzielnicy Polski, połączenia i co najciekawsze możności „pogodzenia” dwu zupełnie odrębnych zawodów.

Wyobrażam sobie, jak praca nauczyciela-organisty wygląda. Godzina 9-ta, w szkole lekcje w toku. W tym momencie wzywa kierownika szkoły ksiądz, by przybył do kościoła celem udziału np. w pogrzebie, ślubie lub Mszy św. Nauczyciel przerywa lekcję i powraca po 1 lub 2 godzinach. Zastępstwo — brak ciągłości w nauce — przesuwanie godzin lekcyjnych lub przymusowe „okienka” i przedłużanie czasu zajęć szkolnych itp. Cóż za rozgardiasz w takiej szkole być musi? Dlaczego władze szkolne nie reagują na to? Szkoła cierpi na tym przecież. Ale i kierownik szkoły znosić musi niejednokrotnie pewne „upomnienia” jeszcze od jednej władzy. Jest bowiem uzależniony od księdza w czasie wypełniania funkcji organisty. Jak to tam godzi się, tego naprawdę nie wiem!

I jeszcze jedno. Kiedy taki nauczyciel-organista ma czas na kształcenie się? Zajęty w szkole i w kościele, poza tym stos zadań do poprawy, a może praca pozaszkolna — mimo woli popada w zaniedbywanie się w pracy szkolnej, która absolutnie nie może dorównać pracy nauczyciela-nieorganisty.

Jabłonów (woj. tarnopolskie) *Witold Steliga*

NOWE KSIĄŻKI

Stanisław Podoleński: *U progu.* Książka dla młodych. Wydawnictwo A. M. Księża Jezuici, Kraków. Stron 173. Cena zł 1,50, opr. zł 2,40.

Książką swoją wypełnił ks. St. Podoleński lukę w literaturze naszej tego przedmiotu. Dotąd wychowawca pragnący dać do ręki młodzieńcowi lub dziewczęciu książkę o miłości i narzeczeństwie sięgać musiał do tłumaczeń z dzieł ks. Schilgena lub Totha. Ks. Podoleński daje mu obecnie książkę własną, szlachetnie ujętą i pięknie napisaną. Przeznacza on ją przede wszystkim dla tych, którzy pragną się związać węzłem małżeńskim, ale chce ją dać do ręki wszystkim młodym, a także rodzicom i wychowawcom, jako pomoc w pracy wychowawczej. Poświęca pierwszą część książki miłości, jako uczuciu naturalnemu, stworzonemu przez Boga, a potężnemu w swej sile i pełnemu radości i szczęścia, jeżeli idzie drogami, wyznaczonymi przez Boga. Druga część poświęcona jest narzeczeństwu jako okresowi przygotowawczemu do małżeństwa, jego celów i obowiązków. Pragnąc dać w książce swej obraz miłości pięknej i dobrej, autor z zasady unika rysów ujemnych, unika brudów i nizin. Dlatego książkę jego można dać do rąk wszystkim młodym, a wychowawca zamiast łamać się nieraz z trudnościami, może spokojnie wyręczyć się książką *U progu.* *Ignacy Stein* (Poznań)

Dziecko rodziców bezrobotnych. Opracowane przez Wydział Pedagogiczny Z. N. P. w Bydgoszczy. Odbitka z miesięcznika *Życie Szkolne* 1938, stron 29.

Bezrobocie jako zagadnienie gospodarcze jest przedmiotem licznych badań, rozważań publicystycznych, dyskusyj; mało natomiast pisze się o wpływie bezrobocia na dziecko, na jego stosunek do otoczenia, do pracy szkolnej, na wyniki nauczania i wychowanie. W *Przyjacielu Szkoły* omawiał ten problem w r. 1935 kol. Gryń, analizując rozprawę niemieckiego autora Henryka Sachsego. Wiele ciekawych uwag znaleźć można w mało dotychczas znanej a cennej pracy zbiorowej: *Społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych,* w której zamieszczono też literaturę zagadnienia, obejmującą tylko 6 pozycyj na temat wpływu bezrobocia. Sprawa jest więc mało zbadana. Z tym większym zatem zainteresowaniem bierzemy do ręki broszurę, ilustrującą zagadnienie na przykładzie stosunków w Bydgoszczy.

Autorowie omawiają kolejno sytuację materialną bezrobotnych, środowisko, wykroczenia dzieci, oświetlenie zagadnienia z punktu widzenia psychologii indywidualnej Adlera, rozwój umysłowy, światopogląd i zainteresowania dzieci. Uwagi, oparte na obserwacji, wywiadach, materiale ankietowym, są bardzo interesujące. Tak np. jeśli idzie o wykroczenia dzieci bezrobotnych, to na czele zestawienia widnieje nieposłuszeństwo, krnąbrność, brak podporządkowania się, bójki, wagary, niszczenie cudzego dobytku, kłamstwo. Najwięcej wykroczeń zaobserwowali autorzy wśród dzieci 12- i 13-letnich.

W szkole dzieci te są przeważnie słabymi uczniami. Wśród badanych tylko 2 wykazało dobre postępy, dostateczne 15 a reszta, stanowiąca przeszło 51%, to niedostateczni. Jeśli dodać, że większość tych dzieci pozostaje w tej samej klasie po kilka lat, to zrozumiała jest uwaga, że dzieci bezrobotnych z trudem przecho-

dzą przez szkołę powszechną. Największe trudności dla tych dzieci widoczne były w klasach IV i V. Płynie z tego wniosek, że trzeba otoczyć dzieci rodziców bezrobotnych specjalną opieką i pomagać im nie tylko w zakresie materialnym, ale również ułatwiać im pracę szkolną: organizować świetlice, zwalniać z opłat w organizacjach uczniowskich, pozwolić wyżywać się na lekcjach robót ręcznych, w których dzieci te wykazują wielką sprawność.

Dużo jeszcze innych ciekawych uwag wyczytać można w pracy bydgoskich kolegów, trudno jednak to wszystko tutaj streszczać. Kogo problem ten interesuje, niech rozprawę przeczyta i przystąpi do podobnych badań w swym środowisku. Bo trzeba sobie uświadomić, że od dziecka można tylko tyle wymagać, ile ono może wykonać w warunkach, w jakich żyje. Po gruntownym zbadaniu tych warunków napewno w wielu wypadkach zmienimy zdanie swe o tym czy innym uczniu, który wydawał się leniwy czy niedbały: ani jedno, ani drugie, jedynie trudne warunki życiowe. Jeśli omawiana tu praca pobudzi chociaż kilku tylko nauczycieli do przeprowadzenia podobnych badań, spełni swe zadanie — chociaż, jak sami autorzy zaznaczają, poziom jej nie jest równy i widać pewną fragmentaryczność. *St. N.* (T)

Nadesłane książki

* Sergiusz Hessen: *Szkoła i demokracja na przełomie.* (Biblioteka Dzieł Pedagogicznych nr. 56/57). Nasza Księgarnia, Warszawa. Stron 490.

* K. Belina-Wójcikiewicz: *Atlas poglądowo - statystyczny Polski.* Nakład własny. Stron 136.

** Jan Henryk Pestalozzi: *Jak Gertruda uczy swoje dzieci.* (Wydawnictwo Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego). Skład główny: Nasza Księgarnia, Warszawa. Stron 241.

** Jan Henryk Pestalozzi: *Matka i dziecko.* (Wydawnictwo Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego). Skład główny: Nasza Księgarnia, Warszawa. Str. 121.

** *Prace psychologiczne* pod red. prof. dr St. Szumana. Tom I, zesz. 1/2 i 3/4. (Wydawnictwo Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego). Skład główny: Nasza Księgarnia, Warszawa. Stron 271.

** Włodzimierz Szewczuk: *Psychologia postaci.* (Biblioteczka Nauk Pedagogicznych nr. 6). Skład główny: Nasza Księgarnia, Warszawa. Stron 231.

** Dr Mieczysław Skrudlik: *Chrystianizm a świat zwierzęcy.* Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. Stron 113.

** Władysław Lam: *Jak posiąść wiedzę malarską.* Księgarnia Naukowa, Lwów. Stron 112.

** Jan Kilarski: *Przewodnik po Wielkopolsce.* Podręcznik dla turysty-krajoznawcy z 91 ilustracjami, 6 planami i 3 mapami. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. Stron 338. Cena zł 4,—. (Jest to pierwszy tak wyczerpujący i dokładny przewodnik, że zbliża się do monografii poświęconej Wielkopolsce. Napisany został z myślą, że służyć będzie przede wszystkim młodemu pokoleniu).

** Jan Gackowski: *Lotnicze modelarstwo redukcyjne.* (Biblioteka Młodego Technika, tom IX). Z 56 rysunkami i 3 tablicami w tekście. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. Stron 96. Cena zł 2,50.

** Stanisław Roy: *Teatr marionetek.* (Biblioteka Młodego Technika, tom XIV). Podręcznik do budowy teatru marionetkowego dla „kukiełek na niciach", uwzględniający ogólne wiadomości o innych rodzajach kukiełek. 53 rysunki, 8 fotografii. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. Stron 134. Cena zł 2,80.

** *Statystyka szkolnictwa 1936/37.* Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej. 1938. Statystyka Polski, seria C, zeszyt 82. Stron 82.

*** Henryk Gaertner: *Gramatyka współczesnego języka polskiego.* Część III, 2 słowotwórstwo. Książnica — Atlas, Lwów. Stron I—XI, 343—424.

*** M. Billiżanka i Tommy: *Robinson Kruzoe.* Sztuka dla dzieci w 4 obrazach z 3 rycinami i nutami (Teatr Polski Żywej, tomik 4). Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa. 1938. Stron 64.

*** Władysław Dybowski i Marian Krawczyk: *Wychowanie fizyczne w gimnazjum męskim.* (Biblioteka Wychowania Fizycznego i Sportu, nr. 20). Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów. Stron 168.

*** Ks. Stanisław Kuźnar T. J.: *Święty Andrzej Bobola Towarzystwa Jezusowego, Męczennik i Patron Polski.* Nakł. Wyd. A. M. Kraków, Stron 192.

*** Ks. Henryk Weryński: *Trąd i kwiaty.* W 25 rocznicę śmierci ks. J. Beyzyma T. J. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Kraków, Stron 32.

Uwaga: Pozycje oznaczone * są już oddane do recenzji, po książki oznaczone ** mogą się zgłosić Współpracownicy-Recenzenci, wydawnictw z *** nie zamierzamy osobno omawiać, ograniczając się do podania tylko tytułów. *Red.*

PRZEGLĄD CZASOPISM

a) pedagogiczne

CHOWANNA (Katowice, ul. Szkolna 9).
Nr 4 (kwiecień 1938). St. Skrzeszewski: Społeczna struktura szkolnictwa polskiego. — J. Bogacz: Czytelnictwo wśród dzieci i młodzieży. (C. d.) — J. Kulpa: Zagadnienie inscenizacji w szkole powszechnej. Jak dzieci widziały Orkanową legendę.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY I WYCHOW. (Warszawa, ul. Freta 10).
Nr 5 (maj 1938). Ks. dr J. Litwin: Rozporzadzenia Ordynariuszów polskich w sprawie pierwszej Komunii Świętej dzieci. — Ks. R. Josiński: Nowy projekt nauki przygotowawczej do pierwszej Komunii św. — Ks. J. Kaczorowski: Dzieci bezrobotnych. — Ks. W. Jasiński: Próba katechizmowego opracowania dogmatu o mistycznym ciele Chrystusa.

MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY (Cieszyn, ul. Strażacka 18).
Nr 4 (kwiecień 1938). G. Hecht: Szkoła zakładem przysposobienia wojskowego młodzieży do obrony kraju. — J. Fielek: Zagadnienie obronności kraju w szkole powszechnej w programach przyrody, zajęć praktycznych i śpiewu. — I. Kiken. Jak zaostrzyć spostrzegawczość ortograficzną u dzieci. — A. Hłasko-Pawlicowa: Parę słów o szkolnictwie w Japonii. — K. Piegza: Muzea szkolne. — J. Kotas: Z praktyki w nauce i wychowaniu obywatelskim.

NOWA MUZYKA W SZKOLE (Warszawa, ul. Żurawia 16/3).
Nr 2 (marzec — kwiecień 1938). Z. Niesiołowska-Rothertowa: Uwagi o wychowaniu estetycznym. — Niebezpieczeństwo inscenizacji pieśni. — K. Hławiczka: Historia pewnej lekcji śpiewu. — W. Kurzejówna: Jak należy postępować z dziećmi, które nie mają słuchu (C. d.). — Nasze pieśni.
Nr 3 (maj — czerwiec 1938). St. Wysocki: Nauczyciele śpiewu i muzyki w Polsce łączcie się! — Dr Z. Lissa: Słuchanie muzyki. — J. Wierzbińska: Linia melodyjna. — Niebezpieczeństwo inscenizacji pieśni (Dok.) — W. Kurzejówna: Jak należy postępować z dziećmi, które nie mają słuchu. (C. d.). — Nasze pieśni.

OŚWIATA I WYCHOWANIE (Warszawa. al. Szucha 25).
Nr 4 (kwiecień 1938). St. Truchim: Historia szkolnictwa w Polsce. (Przegląd prac ogłoszonych drukiem w latach 1930—1935). — Z. Załęski: Ostatnie dwulecie w szkolnictwie powszechnym. — M. Dzierzbicka: Radio szkolne.

PRACA SZKOLNA (Warszawa, ul. Smulikowskiego 1).
Nr 1—5 (wrzesień — kwiecień 1937/38). St. Grochowski: Korelacja czynników wychowawczych w pracy szkolnej. — J. Milenkiewicz: Młodzież szkolna a gazeta i periodyki. — Cz. Szczerbowa: Najpospolitsze wady wymowy u najmłodszej dziatwy. — Br. Owczynnik: Monografie obwodów szkolnych. — Br. Ujma: Aktualizacja w nauczaniu arytmetyki. — J. Szelejewski: Obrazy Matejki a nauczanie historii i języka polskiego w szkole powszechnej. — St. Nowaczyk: Radio jako środek pomocniczy w nauczaniu historii. — St. Chmielewski: Wycieczki szkolne w świetle programów nauczania. — J. Jasiński: Kilka uwag o estetycznym wychowaniu dziecka. — St. Wiącek: Kilka uwag z zakresu organizacji czytelnictwa w szkole powszechnej. — M. Szulkin: Bibliografia do zagadnienia czytelnictwa i organizacji bibliotek szkolnych.

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY (Warszawa, al. Ujazdowskie 20).
Nr 12 (1 maja 1938). Nauczycielstwo a koleje. — M. H.: W sprawie metody nauczania fizyki. — K. Kozłowski: Słownictwo matematyczne w szkole.
Nr 13 (15 maja 1938). S. K.: Próby reformy szkolnej w Francji.

RUCH PEDAGOGICZNY (Warszawa, ul. Smulikowskiego 1).
Nr 1—5 (wrzesień — styczeń 1937/38). S. Czarnowski: Potrzeba poznania środowiska. — J. Mirski: Wychowanie ze stanowiska życia i kultury. — S. Rudniański: Fourier jako myśliciel społeczno-pedagogiczny. — Problemy kształcenia nauczycieli. — Stowarzyszenie szkół eksperymentalnych w Stanach Zjednoczonych.

SPRAWY SZKOLNE (Warszawa, ul. Mazowiecka 7 m. 6).
Nr 1 (styczeń — marzec 1938). J. Radwański: Grunty szkolne.

ŚPIEW W SZKOLE (Warszawa, ul. Smulikowskiego 4).
Nr. 1—5 (wrzesień — styczeń 1937/38). S. D.: Obecne stanowisko śpiewu wśród przedmiotów nauczania. — J. Migacz: Program tymczasowy nauki śpiewu wymaga sprecyzowania. — R. Gnus: Forsowanie głosów dzieci i młodzieży. — T. Grabowski: Wskazówki przy zbieraniu pieśni i muzyki ludowej.

WYCHOWANIE FIZYCZNE (Warszawa, ul. Myśliwiecka 3).
Nr 9 (maj 1938). T. Biernakiewicz: Zagadnienie metodyki nauczania ćwiczeń ciała w świetle mechaniki ruchu. — M. Krawczyk: Roczny bilans pracy wychowawcy fizycznego. — J. Jasiński: Wychowanie fizyczne a przysposobienie wojskowe. — Z. Orłowicz: Czy sport szkolny szkodzi nauce? — J. Bączkowski: Sport a nauka. — T. Biernakiewicz: O współczesnych metodach gimnastycznych. K. Gaulhofer i M. Streicher. — J. Skład: Atletyka terenowa. — Skoki.

ŻYCIE MŁODYCH (Warszawa, ul. Litewska 16).
Nr 5 (maj 1938). Br. Krakowski: W trosce o jutro. — St. Papuziński: Potrzeba analizy działalności opieki społecznej. — Dr M. Skokowska-Rudolfowa: Wychowanie i nauczanie w zakładach leczniczych i leczniczo-wychowawczych dla dzieci. — Z. Gryń: Półkolonie letnie i Drużyny Jordanowskie w woj. śląskim. — Dr Z. Breitschneider: Na marginesie tzw. Stacji Lotnych.

b) inne

CZASOPISMO GEOGRAFICZNE (Lwów, ul. Czarnieckiego 12).
Nr 1 (1938). St. Pawłowski: O fikcjach w nauczaniu geografii. — M. Jeśman: Metoda izarytmiczna w nauczaniu geografii. — M. Dorywalski: „Mały rocznik statystyczny" jako pomoc przy nauczaniu geografii. — M. Gotkiewicz: O nauczaniu geografii ogólnej w szkołach powszechnych.

JĘZYK POLSKI (Kraków, ul. Sławkowska 17).
Nr 3 (maj — czerwiec 1938). K. Nitsch: O językowym dziale studiów polonistycznych. — A. Tomaszewski: Uzupełnienia do artykułu *„Kubek, Kubeł* i stpol. *Kębłać"*. — K. Górski i K. Nitsch: O formie *Polskiej* zamiast *Polski.*

PRZYRODA I TECHNIKA (Lwów, ul. Czarnieckiego 12).
Nr 4 (kwiecień 1938). Z. Gąsiorowska: Wrażenia z Yellowstone Park. — J. Urbański: Wędrówki mięczaków Wielkopolski. — E. Stenz: Zorza polarna z dnia 25 stycznia 1938 r. — J. Kamecki: Pasywacja metali i jej zastosowanie. — Wł. Kollis: Po co i jak regulujemy rzeki?
Nr 5 (maj 1938). A. Jahn: U krawędzi lądolodu grenlandzkiego. — J. Pawłowicz: Choroby owadów. — B. Dyakowski: O skutkach nieracjonalnego użytkowania lasu. — J. Szmid: Fabryka celulozy w Niedomicach.

„M e t o d y k a B i o l o g i i" Nr 4—5 (kwiecień — maj 1938). A. Szemiako: Najprostsze doświadczenia z fizjologii roślin.

WIEŚ I PAŃSTWO (Lwów, ul. 3-go Maja 11).
Nr 5 (maj 1938). St. Rymar: Co można zrobić dla wsi w zakresie szkoły powszechnej.

PRZEWODNIK LITERACKI I NAUKOWY. Biuletyn dwumiesięczny, Warszawa, ul. Marszałkowska 69 m. 5.
W kwietniu rb. ukazał się pierwszy numer tegoż czasopisma, stanowiącego bieżące uzupełnienie wydawanych przez „Poradnię Biblioteczną" informatorów o książkach („Książka w bibliotece" i „Przewodnik literacki i naukowy 1933/35"). Biuletyn omawia nowości wydawnicze ze wszystkich działów piśmiennictwa w formie zwięzłych, rzeczowych charakterystyk oraz nawiązuje kontakty z wartościowszą literaturą dawniejszą. — Biuletyn ma charakter praktycznego przewodnika po literaturze pięknej i naukowej, który może oddać rzetelne usługi wszystkim interesującym się literaturą, a przede wszystkim bibliotekarzom i oświatowcom. (Prenumerata roczna zł 3).

KOMUNIKATY O NOWOŚCIACH WYDAWNICZYCH

L. Crozet: PRAKTYCZNY PODRĘCZNIK BIBLIOTEKARZA. Przeł. A. Dobrowolski. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 335. Zł 9,00.

Dzieło Crozeta, uznane za granicą za jeden z najlepszych podręczników bibliotekarstwa, ukazuje się w przekładzie polskim niemal jednocześnie z drugim wydaniem oryginału.

Liczne względy złożyły się na to, by to dzieło udostępnić polskiemu czytelnikowi. Przede wszystkim „Podręcznik" wyszedł pod znakiem „Association des Bibliothécaires Français" i jest wyrazem poglądów i ususów tej wielkiej organizacji. Jest on najnowszym wytworem powszechnej myśli bibliotecznej, zawierającym ostatnie osiągnięcia w dziedzinie techniki, polityki, po części zaś i teorii bibliotekarstwa.

Obejmuje wszystkie bez wyjątku działy pracy bibliotecznej, uwzględniając zarówno biblioteki publiczne, jak i naukowe. Jest dziełem ściśle praktycznym, nauczającym przy pomocy obfitych przykładów, wzorów, rysunków i unikającym przewlekłych teoretycznych lub historycznych rozważań. Daje bardzo obszerne i niezbędne przy zakładaniu i prowadzeniu bibliotek wskazówki bibliograficzne z dziedziny zachodnio-europejskiej literatury naukowej, przy czym bibliotekarstwo i działy pokrewne potraktowane są ze szczególną starannością. (Rzeczy polskie w przekładzie zostały uzupełnione).

Podaje doskonale opracowany system katalogu działowego. Styl prosty, zwięzły, jasny i ścisły, jednocześnie zaś nie pozbawiony pewnej wytworności i dowcipu, tak dodatnio cechujących dzieła francuskie. Całą pracę przenika szlachetny ton pisarza o szerokich horyzontach kulturalnych, humanitarnych, etycznych i filozoficznych.

Marie Louise Pierron: RIRE ET APPRENDRE. Nauka francuskiego wśród zabawy. Str. 144. Cena zł 5,80.
Susan Wellek - Nelson: LAUGH AND LEARN. Nauka angielskiego wśród zabawy. Str. 161. Cena zł 5,80.
Susan Wellek: LACHEN UND LERNEN. Nauka niemieckiego wśród zabawy. Str. 160. Cena zł 5,80.
Wydawnictwo S. A. Krzyżanowski, Kraków.

Bawić i uczyć oto zadanie nowej serii podręczników językowych opracowanych przez wybitne siły fachowe z uwzględnieniem naczelnych wymagań psychologii i nowoczesnej metodyki. Postulatowi poglądowości w nauczaniu czyni w każdym tomie zadość około 1000 częściowo dwubarwnych rysunków, owianych subtelnym humorem, zawsze świeżych w pomyśle i czyniących z nauki najmilszą zabawę.

Każdy tom podzielony jest na trzy części, z których pierwsza uczy mówić, druga — czytać, trzecia — pisać w obcym języku. Współpraca wybitnych autorów, świetnych rysowników, fachowych drukarzy złożyła się na powstanie książek o najwyższym poziomie dydaktycznym i świetnej szacie zewnętrznej, niosących dzieciom i młodzieży miłą zabawę i nieoceniony pożytek.

Halina i Charles Buré. JEDZIEMY DO FRANCJI. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1938. Stron 86 i plan Paryża. Cena zł 2,20.

Licznym rzeszom turystów, którzy co roku wybierają się do Francji, mała ta książeczka odda nieocenione usługi. Jak i komu dać napiwek, jak wysłać list polecony czy telegram lub zdobyć połączenie telefoniczne? Co zamówić w restauracji? Czy jechać metrem, czy autobusem? Tysiączne drobne komplikacje życiowe, często zatruwające najmilszy nawet pobyt za granicą, znajdują proste i jasne rozwiązanie w tym małym a praktycznym przewodniku. Ci, którzy nie znają języka, znajdą w nim ponadto liczne rozmówki, zaopatrzone sposobem wymawiania.

Antoni Lisowski: KLUCZ DO OZNACZANIA ROŚLIN. Wydawnictwo Zakładu Narod. im. Ossolińskich. Lwów, 1938. Str. 212, z 331 rys. w tekście. Cena zł 2,30.

„Klucz" obejmuje przeszło 650 najpospolitszych gatunków roślin. Większość z nich to rośliny dziko rosnące, z którymi spotkał się autor w szkole w ciągu kilkunastuletniej pracy nauczycielskiej i na wycieczkach botanicznych z uczniami. Czwartą część tej książki stanowią powszechnie hodowane rośliny; reszta przypada na gatunki ciekawe ze stanowiska biologii. W ostatniej grupie znajdzie się kilka rzadszych roślin. Taki układ przedstawia, zdaniem autora, korzyści nie tylko dla mieszkańców większych miast — gdzie jest pod dostatkiem roślin ogrodowych, a szata roślinna podmiejskich okolic, odległych od centrum miasta, ubożeje stopniowo, — ale może najwięcej przydać się szkole a także tym, którzy po materiał do oznaczania sięgną do naszych pól, łąk, wód i lasów.

Mgr Jan Jasiński: GRY I ĆWICZENIA TERENOWE (Harce terenowe) dla organizacyj młodzieży hufców Przysp. Wojsk. oraz szk. powsz. i średn. Wyd. drugie, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1938. Stron 300. Cena zł 4,—.

W drugim wydaniu rozszerzył autor część teoretyczną, omawiając niektóre zagadnienia głębiej i bardziej wyczerpująco. Ujął przy tym całość w pewne grupy gier i ćwiczeń terenowych, ułatwiając w ten sposób posługiwanie się nimi. Wprowadził też nowe działy (w części teoretycznej i szczegółowej), licząc się z wychowawczymi i praktycznymi potrzebami, doświadczeniami dzisiejszego życia oraz dążeniami i kierunkami myśli państwowej. Autor wyraźnie przystosował książkę do zagadnień obrony kraju. Ma ona ułatwić pracę szkoleniową młodzieży na świadomych, aktywnych, przygotowanych do walki orężnej obywateli.

Dr J. Pagaczewski: POZNAJ GWIAZDY NAD POLSKĄ. Praktyczny przewodnik po niebie gwiaździstym. Skarbczyk Domowy Nr 16. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1938. Stron 87. Cena zł 1,—.

Książeczka ta zawiera zasadnicze wiadomości z zakresu astronomii. Zostały one ujęte popularnie tak, aby mógł je sobie przyswoić każdy, kto posiada wykształcenie ogólne. Zadaniem jej jest usunąć pierwszy chłód, o resztę się nie troszczy. Wiadomo przecież, że wystarczy raz zanurzyć się oczyma w niebo, aby od niego już się nie oderwać. Astronomia należy do rzędu tych nauk, które zdobywają najwierniejszych przyjaciół. Celem niniejszej książeczki jest więc zapoznanie czytelnika z nazwami i wyglądem gwiazdozbiorów widzialnych w Polsce.

M. Staniszewska: BIUROWOŚĆ PANI DOMU. Prowadzenie rachunków, porządek w kwitach, podatki i opłaty, asekuracja, ubezpieczenie służby, wzory podań i odwołań. Wyd. M. Arcta, Warszawa, 1938. Stron 52. Cena zł 2.50.

„Biurowość pani domu" porusza sprawy aktualne w każdym gospodarstwie, niezależnie od stopy życiowej. Wszystkie bowiem musimy płacić podatki i świadczenia socjalne, wszystkie mamy do czynienia z urzędami, wszystkie musimy prowadzić rachunki, aby wiedzieć, jak gospodarować pieniędzmi. Może jednak wskazówki zawarte w tej książce najcenniejsze są dla pań domu, nie rozporządzających dużymi środkami materialnymi ani dużą ilością czasu, a zmuszonych łączyć przezorność z oszczędnością.

Dla tych pań książka p. Staniszewskiej jest cennym nabytkiem, zawiera bowiem dużo praktycznych wskazówek w zakresie organizacji rachunkowości i dostosowania się do swych możliwości finansowych. Drugą jej wartością jest to, że dopomoże ustrzec się przed wydatkami, stratami i przykrościami wynikającymi z nieświadomości czy nieumiejętności.

Maria z Colonna Walewskich Wielopolska: OBYCZAJE TOWARZYSKIE. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Lwów, 1938. Str. 207. Cena zł 3,60.

Książka p. Wielopolskiej, wyróżniająca się właściwymi autorce zaletami narracji i stylu, jest pierwszym savoir-vivrem opracowanym w sposób poważny i rzeczowy a dostosowanym do warunków współczesnej rzeczywistości polskiej. Praca składa się z siedmiu części. Część I poświęcona jest życiu rodzinnemu i stosunkom w domu. Część II omawia zachowanie się poza domem. Część III dotyczy stosunków towarzyskich, wizyt i tytułów. Część IV zawiera luźne rady i uwagi na temat rycerskości w życiu. Część V omawia przyjęcia oficjalne, ich rodzaje, stroje, odznaczenia, zachowanie się w czasie rozmaitych uroczystości, stosunki ze światem oficjalnym, dyplomatycznym itp. Część VI poświęcona jest specjalnie ubiorom. Część VII wreszcie zawiera wskazówki co do korespondencji i telefonów. Całość znakomicie orientuje w skomplikowanych zagadnieniach obyczajów towarzyskich a czyta się z prawdziwym zainteresowaniem dzięki wysokiemu poziomowi i kulturze rozważań autorki.

Ludwika Biedermannówna: GRAFOLOGIA W ZARYSIE CZYLI TAJEMNICE PISZĄCEJ RĘKI. Skarbczyk Domowy Nr 19. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. Stron 80. Cena zł —,80.

Autorka, oddając się długie lata z zamiłowaniem badaniom grafologicznym, odczuwała zawsze brak polskich książek traktujących poważnie ów dział wiedzy opartej na psychologii i fizjologii. W Polsce grafologię uprawia się przeważnie po dyletancku, stawia się na równi z astrologią, chiromancją, wróżbiarstwem nawet. Pionierską swą pracą chce autorka dać impuls do badań grafologicznych, podnieść poziom tej nauki, wykazać, jakie ona przynosi korzyści wychowawcom, prawnikom itd. Naszych czytelników zainteresuje spośród szesnastu rozdziałów przede wszystkim ten, który zatytułowano „Kilka uwag o piśmie dzieci i młodzieży". Autorka m. i. na 8 próbach pisma młodzieży szkolnej wykazała zasadnicze różnice i cechy charakterów. Ogółem broszura zawiera 41 charakterystycznych prób pisma i zasługuje dzięki poglądowemu przedstawieniu zagadnień na polecenie naszym czytelnikom.

Dr E. Wasiutyński CHOROBY ŻOŁĄDKA — LECZENIE ZIOŁAMI. W opracowaniu dla wszystkich. Z 7 rys. Stow. Prac. Księg. Warszawa. Str. 58. Zł 1,80.

Książka zaznajamia czytelnika z współczesnymi wynikami nauki co do diagnozy, zapobiegania chorobom, diety i leczenia. Autor wykłada przystępnie, jasno i treściwie, opisuje przykłady leczenia, z czego najłatwiej czytelnik poznać może własne dolegliwości, zaleca właściwą dietę i podaje gotowe recepty, przez co daje choremu możność radzenia sobie w cierpieniu. Dobre rysunki objaśniają wyraźnie treść, tak iż czytelnik nie spotyka nigdzie wątpliwości.

Dr E. Wasiutyński — Mgr J. Biegański: CHOROBY NEREK (przebieg, przykłady leczenia, dieta). Leczenie ziołami w opracowaniu dla wszystkich. Stow. Pracowników Księgarskich. Warszawa. Str. 40. Zł 1,80.

W Polsce dużo mamy, szczególnie w ziołolecznictwie, książek pisanych przez analfabetów w medycynie, ludzi zgoła niefachowych w tej dziedzinie. Dlatego należy polecić książeczkę dra E. Wasiutyńskiego i mgra J. Biegańskiego, gdzie w sposób niezwykle zwięzły i przejrzysty powiązano sporo wiadomości z dziedziny chorób nerek, a także podano bardzo ciekawe połączenia ziół. Są tam zioła zupełnie obojętne dla miąższu nerek i pobudzające tylko działanie naczyń nerkowych, są łagodzące podrażnienia śluzówki dróg moczowych, zarówno jak nie zabrakło i roślin aromatycznych, działających odruchowo na wydzielanie moczu. Na szczęście, nie widzimy w tych receptach niektórych, ulubionych przez znachorów, bardzo silnie działających roślin.

W wielu przypadkach książeczka dra E. Wasiutyńskiego i mgra J. Biegańskiego może pomóc choremu, a nawet przypomni niejedno lekarzowi praktykującemu.

Nehring E.: PALMY W MIESZKANIU. Wydanie drugie z 32 rycinami. Stow. Pracowników Księgarskich. Warszawa. Str. 60. Zł 1,50.

Pielęgnowanie palm wymaga specjalnych zachodów i broszura niniejsza oddaje, zwłaszcza naszym paniom, nieocenione usługi, ucząc, jak trzeba je chować, żeby nie żółkły, nie miały insektów, trzymały się zdrowo i rozrastały prawidłowo w warunkach naszego klimatu, aby stały się piękną dekoracją, dały świadectwo zamiłowania i były chlubą ich hodowcy.

Antoni Zischka: ITALIA DZISIEJSZA. Biblioteka Wiedzy, tom 37. Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa. Str. 351, 25 ilustr. Cena zł 15,—

Na wąskim półwyspie, przeciętym wzdłuż łańcuchem górskim i pokrytym częściowo bagnami, na ziemi pozbawionej bogactw kopalnych: węgla, ropy naftowej, rud i złota, żyją Włosi. Ich przodkowie dzierżyli niegdyś władzę nad światem. Później nastąpił upadek potęgi światowej Rzymu. Zdawało się, że Italia została wymazana z kart dziejów.

Dziś Włochy znów stanowią wielkie mocarstwo europejskie, którego akcja na arenie politycznej i gospodarczej zwraca na siebie uwagę całego świata. Wygrały wojnę z Abisynią i utworzyły nowe mocarstwo.

Na czyją przyjaźń mogą one liczyć, jakich mają nieprzyjaciół? Jakie posiadają zasoby siły i jakie znamiona słabości? W jaki sposób Włochy osiągnęły nowe stanowisko w świecie?

Walka Włoch o nową „przestrzeń do życia" świadczy, że nawet pozornie nieprzezwyciężone trudności oraz największy brak surowców i kapitałów nie mogą powstrzymać rozsądnie kierowanego, zjednoczonego i zdecydowanego narodu od chęci zdobycia sobie miejsca pod słońcem.

Stylem mistrzowskim, w formie przedziwnie jasnej Zischka porusza w swej książce wszystkie żywotne zagadnienia nowego imperium i daje nam obraz Italii współczesnej. Książkę Zischki, ciekawą i zajmującą ze względu na bogactwo nagromadzonego w niej materiału, powinien przeczytać każdy, kto pragnie bacznym okiem śledzić obecny bieg wydarzeń polityki światowej.

W. Junger: WALKA O KAUCZUK. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 100. Zł 2,70.

Kauczuk należy — obok nafty, węgla, bawełny i żelaza — do tych podstawowych surowców, których posiadanie wiąże się najściślej z dzisiejszą gospodarką i polityką świata. Stanowi on jeden z głównych czynników nie tylko dobrobytu, ale nawet niezależności każdego państwa współczesnego, toteż o surowiec ten toczy się między narodami coraz zacieklejsza walka. Dramatyczny przebieg tej walki opowiada niniejsza książka.

Mimo całej swej naukowej ścisłości, studium W. Jungera jest napisane z ogromną werwą i polotem, co czyni zeń niemal dzieło literackie. Najciekawsze i najbardziej pasjonujące są zwłaszcza te rozdziały historyczne, w których jest mowa o początkach produkcji kauczuku i o narastających dookoła niej przemysłach.

Toteż każdy człowiek, który pragnie zorientować się we współczesnej gospodarce światowej, przeczyta tę książkę z prawdziwą przyjemnością i korzyścią.

S. Elkjaer: MIĘDZY MORZEM I FIORDEM.
Książnica - Atlas, Lwów-Warszawa. Str. 213 zł 6.—.

Wieczna walka morza z rodzimym lądem, przywiązania człowieka do ziemi z tęsknotą do wędrówki po oceanach, ta walka rozsadzająca duszę ludzką na Północy od praczasów aż do bohaterów Knuta Hamsuna, oto problem i tło żywiołowe także i nowej powieści Sigurd Elkjaera. Bohaterka dziedziczy po ojcu żeglarzu swoją wielką sympatię do morza i jej ludzi. Morze i ląd stają na drodze jej życia w postaci młodego marynarza-wędrowcy, bywalca pięciu mórz, i człowieka spokojnie zasiedziałego na ziemi, pomiędzy którymi zmuszona jest wybierać. Powieść, choć jest epickim przedstawieniem życia wyspiarzy na odległej duńskiej wysepce, przemówić musi do każdego ludzkiego serca równomierną głębią ujęcia swych bohaterów, a także swoim niemal religijnym kultem codziennej pracy. Powieść S. Elkjaera brała oficjalny udział w Międzynarodowym Konkursie Literackim w Londynie w r. 1936 jako najlepsza powieść duńska. Pierwszą nagrodę otrzymała wówczas J. Földes za „Ulicę Kota Rybołówcy".

J. German: AMARANTY. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Stron 640. Cena zł 14.50.

Powieść, czerpana z kronik naszej przeszłości, z lat 1803 do 1813, tego tętniącego życiem okresu, kiedy to naród polski przeżywał z budzącą się wiosną ludów najwznioślejsze wzruszenia, a jednocześnie najtragiczniejsze chwile w związku z upadkiem swoich politycznych złudzeń. Są to czasy okupacji pruskiej, następującego po niej okresu Księstwa Warszawskiego i wyprawy moskiewskiej Napoleona aż po jego ostatnią zwycięską bitwę po Hanau. Bohaterem powieści, której żywa, pełna napięcia akcja przerzuca się z miejsca na miejsce, jest ówczesny rycerski świat polski. Na jego tle wysuwają się na pierwszy plan książę Józef Poniatowski, przedstawiony przez autora w zupełnie nowym oświetleniu, i młodzieńczy Dominik Radziwiłł, który tragiczne losy swojej miłości zamknął ofiarą krwi na polu chwały.

Dzieje tych dwóch postaci przeplatają się ze sobą, stanowiąc nić, która łączy poszczególne etapy bogatej w treść powieści. A przy nich i poza nimi przewijają się w bujnym korowodzie szeregi ludzi współczesnych, o których większości można śmiało powiedzieć to, co na ostatnich kartach książki pisze ks. Adam Czartoryski o Dominiku Radziwille: „Przeminie niesprawiedliwość, przeminą uciemiężenia i uciski. Myśląc o tym, który wszystko, co tylko człowiek oddać może, oddał Ojczyźnie swojej, owińmy tę myśl naszą w amarantową wstęgę krwawych poświęceń i szlachetnych młodych zapałów. Grecki to wyraz: „amarantos" i znaczy: nie więdnący".

John Worby: PAMIĘTNIK NIEBIESKIEGO PTAKA. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 298. Zł 8,—.

„Pamiętnik niebieskiego ptaka" którego autorem jest autentyczny tramp, należy do autobiografii tego typu, co powieści: „Zaklęte rewiry" czy „Kochanek wielkiej niedźwiedzicy". Ta spowiedź życia Johna Worby od pierwszych lat, spędzonych u przygodnych opiekunów i w sierocińcu, jego fantastyczne przygody, borykania się z losem, fanatyczne umiłowanie wolności i realistyczne opisy życia tej „drugiej połowy ludzkości", o której istnieniu nie wszyscy zdają się pamiętać czy nawet wiedzieć, sprawiają, że książkę tę czyta się z zapartym oddechem. Że jednak John Worby przy całym realiźmie potrafi wznieść się również na szczyty liryzmu, świadczą rozdziały poświęcone opisom czarownego krajobrazu oraz jedynej wielkiej miłości autora. Książkę cechuje szczery, młodzieńczy, niczym niezmącony optymizm, którego ani przeciwności losu, ani nędza złamać nie mogą, oraz niezachwiana wiara w „lepsze jutro".

Tarlton Rayment: DOLINA NIEBA
Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa. Str. 351 zł 8,50.

Książka australskiego autora jest nie tylko miłą lekturą powieściową, lecz jednocześnie pod wielu względami dokumentem historycznym i ludoznawczym. Treść jej osnuta jest na tle autentycznych zdarzeń, jakie miały miejsce w okresie wdzierania się białych w głąb niezbadanego po dziś dzień lądu Australii, a bohaterem szkocki pasterz, który dzięki swej wrodzonej prostocie pozyskuje serca tubylców, zakłada gniazdo rodzinne i żyje w pełni szczęścia wśród swych pierwotnych przyjaciół. Zazdroszczą mu tego biali i oto w ciszę odwiecznych lasów wdziera się szczęk oręża, a błękitne niebo pokrywa się łuną pożarów. Z dramatyczną siłą odtwarza autor tragiczne chwile mieszkańców osiedla, by zakończyć swą opowieść poetycznym wydźwiękiem wizji przepięknej Doliny Nieba, ku której kieruje swe kroki bohater w poszukiwaniu nowej ojczyzny.

Za powieść swą uzyskał autor w Międzynarodowym Konkursie Literackim w r. 1936 „Nagrodę Dominiów Angielskich". Przypominamy, że w tym samym konkursie pierwszą nagrodę uzyskała Jolan Földes za swą powieść „Ulica Kota Rybołówcy".

J. Wiktor: WIERZBY NAD SEKWANĄ

Wyd. II. Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa. Str. 652 zł 13.—.

„Wierzby nad Sekwaną“ J. Wiktora mają w literaturze polskiej swoje specjalne miejsce. Książka ta wstrząsnęła umysłami i sercami Polaków. Ogrom nędzy i niedoli ludzi wyrwanych z gruntu ojczystego, rzuconych na poniewierkę wśród obcych, obraz malowany najprzedniejszymi barwami, a przepojony najczystszym współczuciem i współcierpieniem gorącego serca autora, jest nie tylko celnym dziełem literackim, ale i wielkim dziełem społecznym. O znaczeniu tego dzieła mówi też i jego powodzenie. „Wierzby nad Sekwaną“ są ciągle jedną z najpoczytniejszych książek polskich. O książce tej nie zapomina się i po latach, powracając do niej z niesłabnącym zainteresowaniem.

Stefania Zahorska: KORZENIE

Gebethner i Wolff, Warszawa. Str. 341. Cena zł 8,50.

Jest to niezwykły debiut powieściowy; jakie bogactwo charakterów, środowisk, krajobrazów, jaka pamięć rzeczy, spraw i uczuć przeżytych — to wszystko ujęte w konstrukcję mocną, przemyślaną, wewnętrznie najściślej powiązaną. Autorka, znana skądinąd badaczka sztuki i filmu, wnosi tu nie tylko wyborną kulturę plastyczną i nienasycenie optyczne w portretowaniu ludzi, zespołów i „martwych natur“, ale i zadziwiającą przenikliwość psychologiczną w docieraniu do najbardziej utajonych psychicznych każdej z mnóstwa występujących postaci. Pierwsza, przeszło stustronicowa część „Korzeni“ daje oryginalny, nowy obraz rodziny ziemiańskiej w Królestwie w latach przedwojennych. W części drugiej znajdujemy romans o wzorowej subtelności; część trzecia natomiast przenosi nas w serce krakowskiego ghetta. Świetna znawczyni życia ziemiańskiego zna również ciemne i ponure zaułki żydowskie. W części czwartej jesteśmy znów w gronie Strzelców nie długo przed wymarszem z Oleandrów.

Zygmunt Nowakowski: LAJKONIK. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 168. Cena zł 5,60.

Zygmunt Nowakowski nazwał swe felietony „czkawką dziejów“ i może ta oryginalna definicja najlepiej określa wartość jego niedzielnych artykułów. Choć potrzebom dnia służą, przecież z wszelką pewnością pozostaną jako swoisty dokument historyczny, jako krzywe a jednak wierne zwierciadło, czy też jako źródło, z którego na pewno skorzysta przyszły badacz naszych czasów. Anegdota, żart, porównanie, kalambur walczą u niej o lepsze z bogactwem obserwacji, z niezwykłą prawie detektywistyczną czujnością na wszelakie przejawy życia. Jego felietony, to jakby akta śledcze, to środek leczniczy, podawany w małych dawkach, w próbkach bez wartości na pozór, a przecież niekiedy bardzo skuteczny.

Najpopularniejszy felietonista bez przesady mógłby powiedzieć o sobie: „Polonus sum. — Nihil polonicum a me alienum esse puto“. Rzeczywiście, interesuje go wszystko: polityka i teatr, krzywda ortografii i krzywda emerytów zaborczych, sądownictwo i sport, literatura i Kiepura.

Humor, wdzięk, lekkość, zdolność przerzucania się w najrozmaitsze formy sprawiły, że niedziela bez felietonu Nowakowskiego wydaje się szara, bezbarwna. Ten felieton jest potrzebny. Co więcej, Nowakowski pisze tylko artykuły pierwszej potrzeby. Umie zaś pisać dla wszystkich i dociera wszędzie. Toteż idą do niego wszyscy, zwłaszcza pokrzydzeni, idą jak w dym, pomagając mu pisać tę grubą księgę zażaleń, której tomem ósmym z kolei jest „Lajkonik“.

M. Jeżewska: PODANIE O PIAŚCIE. (Teatr Polski Żywej Tomik 3). Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Stron 88. Cena zł 3.40.

Zagadnienie dobrej literatury dla młodzieży jest w czasach dzisiejszych wciąż jeszcze zagadnieniem nierozwiązanym. Długi okres niewoli, w którym żaden obcy rząd nie interesował się rozwojem młodego pokolenia, walka o niepodległość, zmaganie się w początkach naszej państwowości z ciężarem zadań ekonomicznych, polityki zewnętrznej, utrwalanie porządku wewnętrznego przeciwdziałały spokojnej pracy kulturalnej — skierowując zbiorowy wysiłek na zagadnienia bardziej palące.

Jednakże gdy teraz polskie życie jest już oparte na mocnych fundamentach, gdy rząd i społeczeństwo roztoczyło opiekę nad dzieckiem i młodzieżą, gdy olbrzymie sumy idą na dożywianie dzieci, na kolonie, na rozwój fizyczny młodego pokolenia, zwrócenie uwagi na pokarm jego duchowy, staje się kwestią niezbędną. Tym pokarmem jest dobra książka, a zwłaszcza dobra sztuka sceniczna dla młodzieży, której działanie, dzięki dynamice żywego słowa, jest od działania książki o wiele silniejsze.

Zapoczątkowaniem takiej właśnie literatury dramatycznej dla młodzieży jest pierwszy tomik z cyklu zapowiedzianych 12 osnutych na tematach legendowych i historycznych Polski. Jest to udramatyzowana legenda z czasów bajecznych naszych dziejów pt. „Podanie o Piaście" pióra Marii Jeżewskiej. Było ono grane przez Teatr Szkolnej Reduty od marca 1936 r. do marca 1938 r., przy czym na widowisku tym było koło 60.000 dzieci, młodzieży i dorosłych widzów.

Największą wartość tej książki stanowi to, że daje dzieciom i młodzieży, niezaczerpnięty z obcych psychice polskiej wzorów — pokarm zdrowy, treść etyczną, temat własny wyrastający z najgłębszego podłoża polskiej duszy, jak rosną kłosy na zoranej glebie albo cieniste lipy, co dziś szumią nad wiejskimi chatami tak samo, jak kiedyś nad piastową strzechą.

H. Januszewska: JAK POLSKA PYZA WĘDROWAŁA z 250 rysunkami i kolorową okładką. (Zatwierdzone do bibliotek szkolnych). Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1938. Stron 254. Cena zł 1.80.

Jest to pełna wdzięku opowieść o wędrówkach i przygodach małej, uciesznej Pyzy. Przewędrowała ona wzdłuż i wszerz całą Polskę. Była na Mazowszu, w Białowieży, na Kujawach, w Krakowie i Tatrach, Lwowie i Wilnie, wszędzie witana radośnie, podejmowana gościnnie. Miewa ona liczne zabawne przygody, które zawsze kończą się dobrze. Po drodze zwiedza różne osobliwości danych dzielnic, przy czym autorka podchodzi do tych osobliwości z perspektywy czysto dziecięcej, niefrasobliwie, w formie lekkiej, zabawnej i ogromnie zwięzłej.

Dzięki temu przygody Pyzy są odpowiednie nawet dla bardzo małych dzieci, a w rękach rodziców i wychowawców, odpowiednio rozwinięte i objaśnione, staną się doskonałym tematem do pogawędek. Wiersz lekki i płynny, łatwo wpada w ucho, a wskutek zmiennej długości zwrotek nie nuży, mimo pokaźnej objętości książeczki.

Janusz Bednarski: WIERSZE I PROZA.
Wydał i wstępem zaopatrzył Dr Józef Ujejski. Wyd. II.
Wydawnictwo OO. Dominikanów, Lwów 1938. Str. XXXI + 343. Cena zł 6,—.

Zaczątek dużego talentu i krystaliczna dusza Polaka-katolika przebija z tych utworów. Poznanie ich da młodzieży polskiej wiele podniety, wzoru, radości i zapału do służby Bogu i Ojczyźnie. Książka zatwierdzona przez Min. W. R. i O. P. dla bibliotek nauczycielskich. Wizerunek duchowy młodzieńca polskiego, tak skreślić by można spuściznę literacką przedwcześnie zmarłego poety-studenta (ucznia VII kl. gimn.), która ukazała się świeżo w wydaniu książkowym.

Ewa Szelburg-Zarembina: NAJMILSI. Wyd. II. Państw. Wyd. Książek Szkolnych. Lwów 1938 r. Str. 118 + nlb. Cena zł. 3,—

Książka Zarembiny wprowadza nas w niezwykle różnobarwne towarzystwo „najmilszych" małej Reni. Kogo w tym gronie nie ma. I jeż, i zając, i pieski, i myszka, i sowa, i wiewiórka i szereg innych równie sympatycznych postaci, o których dowiadujemy się wielu ciekawych rzeczy. O wszystkich ich przygodach wesołych i smutnych opowiada nam autorka w sposób naprawdę barwny i zajmujący. Bardzo dobre są „portrety" wszystkich „bohaterów" wykonane przez p. Zawidzką.

JULIA DUSZYŃSKA: Szarusia.
Państw. Wyd. Książek Szkolnych, Lwów, 1938 r. Str. 54 + 1 nlb. Cena zł 2,—.

W powiastce swojej opowiada nam p. Duszyńska o małej kuropatwie Szarusi, którą dzieci w czasie pobytu na letnisku znalazły w polu i przygarnęły. Przygoda jej na wsi i w mieście oraz niezwykłe przywiązanie do młodocianych opiekunów — oto temat tej miłej i zajmującej książeczki.

Na uwagę zasługuje szata zewnętrzna „Szarusi" i gustowny układ graficzny oraz piękne ilustracje i okładka W. Bartoszewicza.

Korneliusz Brzozowski: MARYSINE ŚPIEWANKI. Pięćdziesiąt jednogłosowych piosenek dla dzieci przedszkola i niższych klas szkoły powszechnej. Zeszyt 2. Państw. Wyd. Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 48. Cena zł. 0,60.

Drugi zeszyt zawiera podobnie jak pierwszy kilkadziesiąt piosenek o melodiach wdzięcznych i prostych, łatwych do opanowania dla dziatwy. Teksty piosenek, dobrane umiejętnie z pism przeznaczonych dla dzieci, uwzględniają zarówno codzienne życie szkolne, jak i uroczystości okolicznościowe.

DOPISEK REDAKTORA

Zamiast przy biurku (jak to zwykle czynię) przeczytałem tym razem ostatnie korekty zeszytu — wśród zieleni i kwiatów. Posiadam bowiem ogród pod miastem, gdzie beztrosko z rodziną spędzam lato. Pobyt w skromnym domku letnim — to nasze wakacje. Wprawdzie raz po raz wylatuję w szeroki świat — w tym roku planuję wypad na tereny COP — ale zawsze wracam chętnie do tych kilkuset m² własnej ziemi, do tego zacisznego, własnego światka za wysokim parkanem, by odpocząć i — podumać.

Piszę te słowa — po nabożeństwie w pobliskiej kapliczce — w słonecznym dniu Zielonych Świąt. Ogarnął mnie już nastrój wakacyjny. Co prawda cały tydzień poświąteczny zejdzie mi na egzaminach końcowych (z przeglądaniem kilkuset prac uczniowskich!) — ale do końca roku szkolnego już niedaleko. Za tydzień: wysyłka dzisiejszego zeszytu, za dwa tygodnie: wakacje — wywczasy.

Treść dzisiejszego zeszytu jest obliczona na dni wakacyjne, kiedy to Szan. Czytelnicy będą już wolni od szarej pracy codziennej i dlatego może bardziej skłonni do rozmyślań (z szerszego punktu widzenia) nad dolą i niedolą naszego zawodu.

P. kol. Daszkiewicz wskazuje na pewną powieść, która nam obrazuje blaski i cienie życia nauczycielskiego w zapadłym miasteczku. Ilustracją tego, co kol. Daszkiewicz pisze na marginesie owej powieści, są artykuły dwóch kolegów, którzy tym razem — ze zrozumiałych względów — nie podpisali się nazwiskiem. Są to „spostrzeżenia własne", „fakty autentyczne", które według słów autora „wytrącają z równowagi nawet bardzo zrównoważonych nauczycieli".

Również słuszne są uwagi p. prof. Szpunara w sprawie należytego przygotowania tych nauczycieli, którym powierza się prace na kresach wschodnich. Oby one trafiły do „odpowiedzialnych czynników".

W dalszej części zeszytu Szan. Czytelnicy znajdą: wskazówki p. kol. Jarmulskiego, wynikające z przekonania, że pełnię warunków do poznania przyrody dostarczają ferie letnie, rady pp. kol. Żurowskiego i Cieślaka, jak uzyskać lepszą frekwencję, propozycję — wcale rzeczową moim zdaniem — p. kol. Pleśniarskiego, dotyczącą drugorocznych, aktualne uwagi p. kol. Grota na temat porady zawodowej, streszczenie myśli Jerzego Kerschensteinera (w ujęciu p. kol. Kiereckiego) w sprawie wychowania młodzieży pozaszkolnej oraz żale, bodaj uzasadnione, p. kol. Hanasa wypowiedziane pod adresem tych czynników, do których należy zatwierdzanie podręczników szkolnych.

W dziale dyskusyjnym umieściłem prawie wszystkie głosy, zostawiwszy tylko kilka dla braku miejsca do następnego zeszytu, np. uwagi o wykorzystaniu lektury domowej, tak jak przygotowane dłuższe artykuły o czytelnictwie i samokształceniu. W rubryce bibliograficznej zdołałem uwzględnić wszystkie do 1 czerwca nadesłane nowości wydawnicze; oceny pewnych książek, dziś tylko wzmiankowanych, ukażą się po wakacjach.

Wszystkim Szan. Czytelnikom i Współpracownikom czasopisma życzę miłego odpoczynku, pozdrawiam serdecznie i żegnam. Do widzenia w wrześniu! *B.*